

DYSKOBOL

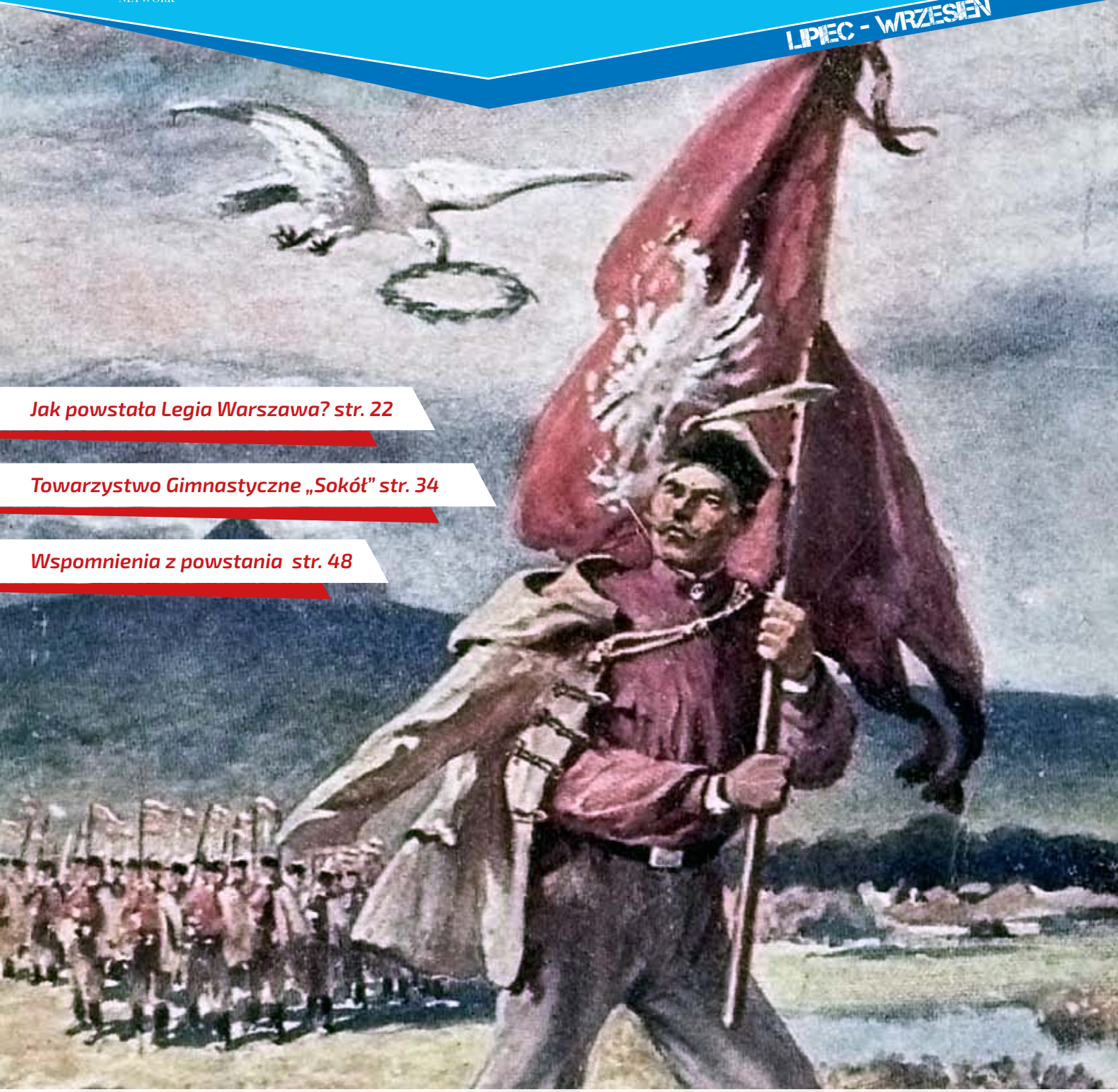
MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

LIPIEC - WRZESIEŃ

Jak powstała Legia Warszawa? str. 22

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” str. 34

Wspomnienia z powstania str. 48



*Czotem Ojczyźnie,
szponem wrogowi!*

FUJIFILM

X



Member of the
OLYMPIC MUSEUMS
NETWORK

FUJIFILM

PARTNER MUZEUM
SPORTU I TURYSTYKI



Tomasz Jagodziński
Dyrektor Muzeum

Drodzy czytelnicy,

Setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości jest wydarzeniem bardzo doniosłym i zasługującym na upamiętnienie na wiele sposobów – również w sferze sportu, który pod każdą postacią pełni bardzo ważną rolę społeczną. W Państwa ręce oddaję kolejny numer magazynu „Dyskobol” poświęcony tej niezwyklej rocznicy. W tym szczególnym wydaniu polecam artykuły dotyczące historii najstarszych klubów sportowych w Polsce oraz poruszający wywiad z uczestnikiem Powstania Warszawskiego – Juliuszem Kuleszą.

Życzę Państwu przyjemnej lektury!

Jagodziński



Member of the
OLYMPIC MUSEUMS
NETWORK

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdynskie 4
Centrum Olimpijskie

www.muzeumsportu.waw.pl

muzsport@muzeumsportu.waw.pl

Dyrektor: **Tomasz Jagodziński**

Numery telefonów

Sekretariat	22 56 03 780
Dział Muzealiów	22 56 03 783
Dział Naukowy	22 56 03 730
Archiwum Foto	22 56 03 782
Biblioteka	22 56 03 790
Dział Edukacji i Promocji	22 56 03 786

Dojazd

Autobusy:

114, 118, 185 (przystanek Centrum Olimpijskie)

116, 122, 157, 181, 205, 303, 518

(przystanek pl. Wilsona)

Tramwaje:

6, 15 (przystanek pl. Wilsona)

Metro (stacja pl. Wilsona)

Muzeum jest instytucją finansowaną ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego

PARTNER MUZEUM

PARTNER TECHNOLOGICZNY

20. MAZOWSZE



FUJIFILM

Redaktor naczelny: Kamil Siemiradzki

Zespół redakcyjny: Piotr Banasiak, Cezary Cybulski, Agnieszka Fietkiewicz-Zapalska, Marzena Jaworska, Dagmara Krawczyńska, Aleksandra Liberacka, Marta Marek, Konrad Moniewski, Paweł Oprządek, Michał Polakowski, Michał Puskarski, Tomasz Skoczek, Piotr Walewski,

Autorzy współpracujący: Wojciech Pijanowski

Redakcja: Michał Polakowski

Korekta: Agnieszka Fietkiewicz-Zapalska

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski

Fotografie ze zbiorów Archiwum Fotograficznego MSiP

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiacji tekstów
oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola”
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim - wszelkie prawa zastrzeżone.
Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

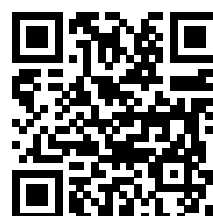
email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Na okładce: Sokół ze sztandarem, wyd. Salon Malarzy Polskich, Kraków 1906

Nakład: 1000 egz.

SPIS TREŚCI

XVI Złot Wszechsokoli w Pradze 2018	4
Brazyl(i)ja	5
Wyścig do niepodległości	6
Gwiazdy Sportu w Niepodległej	7
Wystawa „Dyplomy sportowe drugiej Rzeczypospolitej. Sto dyplomów na stulecie odzyskania niepodległości”	9
Ostatnia droga Królowej Sportu	10
O Sporcie i Turystyce na Mazowszu	12
Pierwszy polski podręcznik skautowy	14
Dyplom z 1918 roku	16
Blind Race Astana-Paryż	17
Muzealna Kartka z Kalendarza	18
Sportowa Kartka z Kalendarza	18
Zagadki Wojciecha Pijanowskiego	19
Historia na fotografii	19
Z kart dawnej prasy sportowej	20
Irena Szydłowska – najstarsza polska medalistka olimpijska	21
Jak powstała Legia Warszawa?	22
Historia WTW	24
Stalag XIII A Langwasser – Igrzyska Obozowe	27
Historia Sportu w Polsce 1805-2018	30
Polonia w moim sercu	32
Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w zbiorach Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie	34
Historia Polonii Warszawa	38
Sport w polskich dążeniach do niepodległości	42
Sport koncesjonowany	44
Urząd Marszałkowski Mecenasek Kultury	46
Wspomnienia z powstania	48
Janusz Kusociński	52



XVI ZŁOT WSZECHSOKOLI W PRADZE 2018

W dniach 1-7 lipca 2018 roku odbył się w Pradze XVI Złot Wszechsokoli, na który zjechali się Sokoli i sympatycy tego ruchu z całego świata.



Obok reprezentantów gniazd z Chorwacji, Danii, Kanady, Mołdawii, Słowacji, Słowenii czy Stanów Zjednoczonych była także delegacja Sokołów z Polski, a wśród nich – delegacja z Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, które od dekad zajmuje się dokumentacją historii Sokolstwa.

Uroczystości rozpoczęły się paradnym przemarszem ulicami starej Pragi, a po południu odbyła się uroczysta msza w Katedrze św. Wita na Hradczanach, w której uczestniczyły poczty sztandarowe gniazd sokolich.

Imprezie towarzyszyły liczne pokazy gimnastyczne, odczyty, wieczory pieśni sokolej, przedstawienia teatralne, kukiełkowe i wystawy. W pokazach gimnastycznych wzięło udział 15 000 ćwiczących z Czech, Słowacji, Danii, Kanady i Słowenii – ćwiczyły dzieci i młodzież, a także dorośli i seniorzy. Było to wielkie święto sportu, światła i muzyki, a idee i cele Sokolstwa przeplatały się w całym przedsięwzięciu.



Wystawa „Brazyl(i)ja” to kompilacja prac Rodrigio Nardotto i Larissy Baldovin poruszających tematykę Brazylii. W Muzeum prezentowano ją w lipcu i sierpniu.

On: Brazylijczyk, który postanowił odpowiedzieć sobie na pytanie: „Co by było, gdyby Vincent Van Gogh namalował Brazylię?”

W odpowiedzi powstało 90 prac prezentujących Rio de Janeiro, Sao Paulo, Brasilię, Salvador i Recife. Na wystawie zaprezentowano 35 spośród nich.

Ona: Nie rozstaje się z aparatem, więc i podczas podróży do Brazylii nie mogło go zabraknąć. Piękne, unikatowe i niespotykane ujęcia miejsc znanych na całym świecie i tych mniej powszechnych. Na potrzeby wystawy wybrała 12 najlepiej opisujących ojczyznę Rodrigo fotografii.



siatkarz opowiedział o tym, czym zajmuje się w Polsce, a następnie podpisał piłkę i koszulki, które przekazał do zbiorów Muzeum.

Przed oficjalnym otwarciem wystawy goście mieli okazję wsłuchać się w niepowtarzalne aranżacje muzyki brazylijskiej w wykonaniu Michała Stawarskiego (absolwenta Konserwatorium Wiedeńskiego, założyciela oraz lidera kilku międzynarodowych formacji, m.in. Oddział Zamknięty, El Salsero, Stavar Jazz Project) oraz Luisa Nubioli (urodzonego na Kubie absolwenta Konserwatorium Muzycznego Amadeo Roldan; wykonawcy muzyki m.in. do filmu „Zimna wojna”).

Wśród zwiedzających wystawę można było spotkać m.in. Marię Winiarską, Stana Borysa oraz Janusza Zaorskiego.

Wystawa wspólna, więc i wspólnych prac nie mogło na niej zabraknąć. „Brazyl(i)ja” to również (a może przede wszystkim) zestawienie tych samych miejsc widzianych okiem malarza i fotografa. Zdjęcie obok obrazu. Obraz obok zdjęcia.

Podczas wernisażu ambasador Andrzej Braiter, promotor wystawy, przedstawił twórców: Larisę Baldovin i Rodrigio Nardotto, którzy zabrali głos i opowiedzieli o swoich pracach. Wśród gości byli: ambasador Brazylii w Polsce Alfredo Leoni oraz ambasador Bogdan Wrzochalski, a także Gilberto Amauri de Godoy Filho, szeroko znany jako Giba. Słynny



WYŚCIG DO NIEPODLEGŁOŚCI

Otwarta 20 sierpnia wystawa to kolejne wydarzenie wpisujące się w kalendarz muzealnych wydarzeń związanych z setną rocznicą odzyskania przez Polskę Niepodległości.



Na ekspozycji przygotowanej według pomysłu Ireneusza Chmurzyńskiego zaprezentowano fotografie dokumentujące historię Wyścigu Dookoła Polski. Towarzyszą im artefakty związane z kolarstwem oraz dzieła malarskie Autora, które uzupełnia artystyczna instalacja pt. „Instaramy”.

W podziękowaniu za przygotowanie wystawy dyrektor Tomasz Jagodziński uhonorował Ireneusza Chmurzyńskiego medalem honorowym z okazji 65-lecia Muzeum wybitym w limitowanym nakładzie 65 sztuk.

Wystawę otworzyli wspólnie: dyrektor Tomasz Jagodziński, Ireneusz Chmurzyński oraz Czesław Lang i Jan Bestry, prezes Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. Patronat honorowy objęli Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik oraz Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki.

Podczas uroczystości Czesław Lang zapowiedział utworzenie Muzeum Polskiego Kolarstwa w Barnowie.

Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem. 



GWIAZDY SPORTU W NIEPODLEGŁEJ

W Urzędzie Miejskim w Płońsku odbył się wernisaż wystawy „Gwiazdy Sportu w Niepodległej 1918-1939”. Gościem specjalnym był dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie Tomasz Jagodziński. W uroczystości wzięli udział m. in. Andrzej Pietrasik, burmistrz miasta oraz uczniowie szkół podstawowych z Płońska.

Czas dwudziestolecia międzywojennego, lata 1918-1939, to okres nieporównywalny z żadnym innym w dziejach Polski. Radość z odzyskanej po ponad stuleciu niepodległości zaowocowała niezwykle intensywnością i pasją w działaniu na wszystkich niemal polach społecznej aktywności. Wreszcie Polacy mogli poświęcić energię nie na walkę, „wyszarpywanie” małych kawałków niezależności i autonomii, a na budowę i organizację rzeczywistości według własnych reguł.

Niemniej istotny – zwłaszcza z perspektywy państw młodych, do których należała Polska – był aspekt propagandowy, czyli promocja kraju poprzez sukcesy w międzynarodowej rywalizacji. Obecność na igrzyskach olimpijskich i zdobywanie na nich laury potwierdzały ważne miejsce wśród narodów świata, odrębność i suwerenność. Nie dziwi więc ogromne, masowe zainteresowanie startami i rezultatami polskich sportowców w międzynarodowych zawodach. Dzisiaj przyzwyczajeni jesteśmy do oglądania Polaków na wielu arenach – w zawodach ważnych i niszowych, letnich i zimowych, w kraju i za-

celebrytów) zarezerwowany dotąd w rodzącej się kulturze masowej dla artystów. Były to gwiazdy świecące najjaśniejszym blaskiem, stanowiące tematy codziennych rozmów we wszystkich warstwach społeczeństwa. Ich nazwiska i wizerunki pojawiały się na pierwszych stronach gazet, a niekiedy także... w rubrykach towarzyskich. Niepodległa Polska wychowała wielu sportowców, których



granicą. Przed stu laty było to jednak wciąż coś nowego, świeżego i bardzo ważnego.

Bohaterowie stadionów uosabiali wielkie nadzieje i marzenia o znaczeniu Polski w świecie, szybko zdobywali więc status gwiazd (jak powiedzielibyśmy dziś:

nazwiska znane są kilku pokoleniom kibiców i do dzisiaj, mimo wojennej zawieruchy i upływu lat, budzą wiele ciepłych wspomnień. Sylwetki kilkunastu z nich – prawdziwych Gwiazd Sportu w Niepodległej – prezentuje wystawa, której wernisaż odbył się 21 września w Płońsku. 📌



GWIAZDY SPORTU W NIEPODLEGŁEJ

WYBITNI SPORTOWCY II RZECZPOSPOLITEJ

**WYSTAWA CZASOWA Z OKAZJI STULECIA
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI**



**MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE
UL. WYBRZEŻE GDYŃSKIE 4**

29 PAŹDZIERNIKA - 9 GRUDNIA

PROJEKT REALIZOWANY DZIĘKI WSPARCIU FINANSOWEMU URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

ORGANIZATOR:



Member of the
OLYMPIC MUSEUMS
NETWORK

PATRONI HONOROWI:



Marszałek
Województwa
Mazowiec-
kiego



Polski Komitet Olimpijski

ORGANIZATOR MUZEUM:

20. MAZOWSZE

PARTNERZY:



FUJIFILM



NARODOWE
ARCHIWUM
CYFROWE



Polski Komitet Olimpijski

WYSTAWA „DYPLOMY SPORTOWE DRUGIEJ RZECZPOSPOLITEJ. STO DYPLOMÓW NA STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI”

Zbliżająca się rocznica 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości jest dobrym momentem, aby przedstawić nie tylko postacie, które doprowadziły nasz kraj do wolności, lecz także sportowców rozstawiających nasz kraj sukcesami i stanowiących dla społeczeństwa wzór do naśladowania.

Na ekspozycji zaprezentowane zostaną symboliczne sto niepowtarzalnych dyplomów sportowych z okresu II RP, zarówno nagrodowych, jak i honorowych. Wszystkie one pochodzą wyłącznie ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie i stanowią jedynie małą część imponującej kolekcji. Dyplomy wybrane na wystawę mają za zadanie pokazać jak ważne miejsce zajmował sport w nowo powstającej Polsce po odzyskaniu niepodległości: poza walorami rekreacyjno-zdrowotnymi sport miał również znaczenie społeczne – kształtował i promował postawy patriotyczne, które w dużej mierze miały wpływ na kształtowanie się odradzającego państwa. Przedstawione zostaną także sylwetki polskich sportowców, którzy w tym okresie odnosili ogromne sukcesy, a mimo to nie są dobrze znani szerszej publiczności, jak np.: Jerzy Braun, Henryk Chmielewski, Franciszek Szymczyk czy Leszek Lubicz-Nycz.

Kolekcja stu dyplomów została dobrana w taki sposób, aby zaprezentować także również ciekawe zmiany zachodzące w sztuce i wzornictwie w okresie zaledwie 21 lat. Oglądając wystawę można zaobserwować mnogość form, wzorców i technik wykonania. Mimo iż dyplom mógłby się wydawać sztywną formą przekazu, pomysły artystów zaskakują różnorodnością i kreatywnością, tworząc z nich wyjątkowe dzieła sztuki, w których można zaobserwować konwencjonalne inspiracje, a także odważne podejście zgodne z nowymi prądami w sztuce.

Wystawę będzie można zwiedzać w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie (Galeria Północna – parter Centrum Olimpijskiego) od 29 października do 9 grudnia 2018 roku. 



Dyplom dla Franciszka Szymczyka za zdobycie tytułu Mistrza Polski w jeździe torowej, Łódź 1922.

Poniżej: Dyplom dla LKS „Lechia” Lwów za zdobycie wicemistrzostwa Polski w hokeju na lodzie, Warszawa 1935.



OSTATNIA DROGA KRÓLOWEJ SPORTU

W dniu 29 czerwca 2018 roku odeszła Irena Szewińska – niekwestionowana Królowa Polskiego Sportu, trzykrotna mistrzyni, a w sumie siedmiokrotna medalistka olimpijska, członek Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, a także przyjaciel i darczyńca Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie oraz wieloletni członek jego Rady.

Wielka międzynarodowa kariera Ireny Szewińskiej rozpoczęła się podczas Igrzysk XVIII Olimpiady w Tokio. Do Japonii pojechała jeszcze jako juniorka, zaledwie kilka miesięcy po osiemnastych urodzinach. Wróciła już jako gwiazda – mistrzyni i rekordzistka świata w sztafecie 4 x 100 metrów, a także ze srebrnymi medalami za skok w dal i bieg na 200 metrów.

Przez kolejne piętnaście lat należała do absolutnej światowej czołówki lekkoatletek. Olimpijskie medale zdobywała także w Meksyku (złoto i brąz), Monachium (brąz) oraz Montrealu (złoto) – w sumie miała ich w dorobku siedem, więcej niż jakikolwiek inny polski sportowiec. W trakcie bogatej kariery wywalczyła również dziesięć medali mistrzostw Europy (w tym pięć złotych) i wielokrotnie biła rekordy globu w sześciu różnych konkurencjach sprinterskich, co jest ewenementem na skalę światową.

Irenę Szewińską wyróżniano licznymi nagrodami: wybrano Ją światową sportsmenką roku w ankiecie agencji United Press International oraz w plebiscycie Francuskiej Akademii Sportu (1974), czterokrotnie zwyciężała w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca Polski (1965, 1966, 1974, 1976), została uznana za najwybitniejszą postać polskiego sportu w XX wieku przez „Przegląd Sportowy”, „Tempo” i „Politykę” (1998), a IAAF włączył Ją do Galerii Sław (2012). Była również laureatką odznaczeń państwowych, m.in. tego najwyższego – Orderu Orła Białego (2016), jako pierwszy i, jak dotąd, jedyny sportowiec. Otrzymała także japoński Order Wschodzącego Słońca (2017).

Po zakończeniu kariery zawodniczej Irena Szewińska aktywnie dzia-



Irena i Janusz Szewińscy podczas otwarcia Galerii Medali Olimpijskich

łała w polskim i międzynarodowym środowisku sportowym. W kraju pełniła m.in. funkcję prezesa Polskiego Związku Lekkiej Atletyki (1997–2009) oraz wiceprezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego (od 1988), a od 1998 roku była członkiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Podczas igrzysk wielokrotnie dekorowała medalami swoich następców – po raz ostatni w PyeongChang, kiedy wieszała złoty medal na szyi Kamila Stocha.

Zaszczytem jest dla nas fakt, że Irena Szewińska przez ponad pięć dekad była przyjaciółką Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Już w latach 60. XX wieku dokonała pierwszych przekazów do zbiorów – w ten sposób znalazły się w nich m.in. złoty i srebrny medal olimpijski z Igrzysk w Tokio. Od 1998 roku nieprzerwanie zasiadała w Radzie Muzeum. Nie sposób również przecenić jej zasług w bardzo trudnym dla Muzeum okresie przełomu wieków, kiedy dotknęły nas

poważne problemy lokalowe. Irena Szewińska konsekwentnie wspierała nas w staraniach o przyznanie miejsca na nową siedzibę, która w 2006 roku znalazła się ostatecznie w gmachu Centrum Olimpijskiego. Życzliwe wsparcie Królowej Polskiego Sportu odczuwaliśmy na co dzień – była częstym i zawsze mile widzianym gościem naszych wystaw i uroczystości, chętnie służyła radą i pomocą. W październiku 2017 roku znalazła się wśród pierwszych osób, którym przyznaliśmy medal 65-lecia Muzeum, wybitny z okazji obchodzonego wówczas jubileuszu.

Na ekspozycji stałej Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, obok medali Ireny Szewińskiej z Igrzysk w Tokio, znajduje się również poświęcona Jej specjalna gabłota, odsłonięta przez Nią osobiście jesienią ubiegłego roku. Trudno uwierzyć, że już nigdy nie będziemy gościć przy niej Królowej Polskiego Sportu...



**Z Marszałkiem Województwa Mazowieckiego Adamem Struzikiem rozmawia
Piotr Walewski**

(red. Aleksandra Liberacka)

Czy interesuje się pan sportem? Czy kiedykolwiek uprawiał pan jakąś dyscyplinę sportu, jako młody człowiek lub jako dorosły mężczyzna?

Jako chłopiec, tak jak wielu moich rówieśników, uprawiałem piłkę nożną, czasami siatkówkę. Interesowałem mnie też tenis i grałem trochę w czasach studenckich. Nie byłem jakimś profesjonalnym sportowcem, sport w moim życiu nie odgrywał roli profesjonalnej. Raczej amatorską, taką rekreacyjno-rozrywkową. Przyznam (niektórzy się śmieją, że to nie jest sport, ale ja się z tym nie zgadzam), że też sporo grałem w szachy.

Czy kiedy grał pan w szachy lub uprawiał inną dyscyplinę sportową, miał pan jakiegoś idola, kogoś na kim się pan wzorował?

Jeśli chodzi o szachy, to były czasy, w których cały świat był podekscytowany meczami Spasski - Fischer, trudno było się wtedy tym nie interesować. Natomiast jeżeli chodzi o tenis, to z kolei Fibak był wówczas zawodnikiem na topie. Co do piłki nożnej, zawsze mnie interesowała, zresztą do dzisiaj mi to zostało. Jestem kibicem dwóch klubowych drużyn: Legii Warszawa i Wisły Płock, dwóch klubów z Mazowsza. Oczywiście obserwuję też grę w innych ligach. Niestety, w pierwszej nie ma drużyn z Mazowsza, ale za to w drugiej są trzy.

Proszę powiedzieć, na jakiej pozycji najczęściej pan występował grając w piłkę nożną?

Na obronie.

Miał pan jakiś pseudonim boiskowy?

Raczej nie, nie przypominam sobie. Wie pan, to już było trochę lat temu... Pewnie jak każdy dzieciak... Może Struś? (śmiech)

A czy pamięta pan, kto po raz pierwszy zabrał pana na jakieś większe wydarzenie sportowe?

To nie było szczególnie duże wydarzenie sportowe, ale pamiętam, jak mój świętej pamięci ojciec zabrał mnie na mecz piłki nożnej. Mieszkaliśmy wtedy w Kutnie, gdzie były dwie drużyny: Czarni Kutno – to była taka kolejowa drużyna, no i była jeszcze Kutnowianka. To



były oczywiście lokalne drużyny. Ale jako młody chłopiec poszedłem z ojcem po raz pierwszy na tego typu mecz i długo miałem to później w pamięci. To było duże wydarzenie dla takiego kilkuletniego szkraba. W takim wydaniu był to mój pierwszy kontakt ze sportem. Były to lata 60., kiedy wszystko jeszcze było bardzo siemienne. Stan boisk również pozostawiał wiele do życzenia, były one niczym namiastki dzisiejszych boisk. Ale bardzo dużo ludzi uprawiało sport w tamtym czasie. Nieco później, w liceum, mieliśmy już lepsze warunki do takich ćwiczeń, czy to na boisku szkolnym, czy w sali gimnastycznej. Rzeczywistość diametralnie się zmieniła i dzisiejsze warunki do uprawiania sportu, zarówno dla młodych jak i dorosłych ludzi, są nieporównywalne.

Czy utkwiło panu w pamięci jakieś ważne wydarzenie sportowe, w którym pan uczestniczył lub oglądał?

Myślę, że takim wydarzeniem był mecz Polska – Niemcy na Mistrzostwach Świata 1974, w takich strugach deszczu... Wtedy były jeszcze czarno-białe telewizory. To było niesamowite, do dziś pamiętam, jak pływają tymi wałami usuwając wodę... To było fenomenalne. Później, to już w czasach studenckich, igrzyska olimpijskie, to też było takie wydarzenie bardzo znaczące. No i bramka Grzegorza Laty w meczu z Brazylią... Jeszcze bardzo lubiłem oglądać żużel, a w tamtym czasie byliśmy na topie, byliśmy mistrzami świata. W takich momentach jako młody człowiek, czy to w szkole podstawowej, średniej, czy na studiach – pamięta się takie wydarzenia. To takie

chwile, które bardzo zapadają w pamięć. Bardzo lubię oglądać sport. Jeśli mam czas, to oczywiście uczestniczę w wydarzeniach sportowych, chodzę czasami na mecze piłkarskie, udało mi się być na Narodowym. Mnogość moich zajęć nie pozwala mi jednak na profesjonalne obserwowanie wydarzeń sportowych. Na przykład bardzo lubię oglądać tenis i naszą Agnieszkę Radwańską, choć niestety ostatnio gorzej jej idzie...

Jak to w sporcie - nie zawsze może być dobrze... A jak pan sądzi – czy bycie marszałkiem można porównać do bycia selekcjonerem, na przykład piłkarskim, czy też selekcjonerem siatkarzy? Tu też podejmuje się dużo decyzji...

Jeśli tak, to jaka ta drużyna jest wielka (śmiech). Mamy sto sześćdziesiąt podległych instytucji, Mazowsze jest największym pracodawcą, samych szpitali mamy dwadzieścia sześć. Ale raczej nie można rozpatrywać tego w takich kategoriach, to nie jest mała drużyna. Nie ma takiej drużyny na świecie, która by liczyła, tak jak tutaj, ponad tysiąc osób, więc to jest inaczej... Tutaj, oczywiście, trzeba również umieć postępować ze współpracownikami o różnych charakterach, trzeba starać się rozwiązywać problemy, mieć odpowiedni stosunek, umiejętnie zarządzać czasem. Na pewno trzeba mieć odpowiednie cechy przywódcze, które również musi posiadać czy kapitan drużyny, czy trener.

Woli pan aktywnie spędzać czas wolny, czy też może odpoczywać w domowym zaciszu, po prostu wyciszyć się, mieć spokój... ?

Myślę, że można to pogodzić, można się wyciszać i aktywnie spędzać czas. Dzisiaj, w tej rzeczywistości w której jestem, to są głównie turystyczne elementy, takie jak piesze wędrówki – to daje mi dużą przyjemność i radość. Nie mam czasu i nie lubię ograniczać się wyłącznie do spędzania czasu w zaciszu domowym. Dużo podróżuję. Oczywiście trzeba to pogodzić z obowiązkami wynikającymi z mojej pracy. Ale podczas urlopu i wolnych chwil lubię odwiedzać ciekawe miejsca, zarówno w Polsce, jak i za granicą, i to również jest moją pasją.

Północna Polska ma morze, południowa ma góry. A co niesamowitego ma centralna Polska? Pan to chyba wie najlepiej. Co by pan polecił wszystkim do odwiedzenia na Mazowszu? Jakies wyjątkowe miejsce, które pan lubi, które warto zobaczyć, a o którym nie wszyscy słyszeli.

Takich miejsc jest na Mazowszu naprawdę dziesiątki. Gdybym miał polecać, to na pewno zaprosiłbym do Muzeum Romantyzmu w Opinogórze – przepiękny obiekt wybudowany dzięki naszemu wielkiemu wysiłkowi, z ciekawą kolekcją pamiątek związaną z Napoleonem. No ale równie dobrze mógłbym zaprosić do Muzeum Mazowieckiego w Płocku, gdzie obejrzeć można znakomite zbiory secesji. Na pewno zaprosiłbym też do Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, dlatego że jest to unikalne muzeum. Zarówno zbiory, jak i zaaranżowane wystawy tworzą bardzo ciekawe miejsce, szczególnie dla osób, które chcą sięgnąć pamięcią do naszych wielkich sukcesów. Takich miejsc jest wiele. Właściwie całe Mazowsze, nie tylko północne, jest nasycone różnymi ciekawymi obiektami. Mamy trzysta czternaście gmin

i właściwie w każdej z nich możemy znaleźć coś ciekawego. Oczywiście są wśród nich obiekty z tzw. „górnego półki”, ale są też małe obiekty sakralne, jak np. kościołki drewniane. Mamy osadę fabryczną w Żyrardowie... Ja przez te wszystkie lata jestem radnym i marszałkiem województwa i odwiedziłem praktycznie każdą gminę. A mimo to odkrywam ciągle coś nowego. To są piękne rzeczy, bardzo wiele z tych obiektów ma konotacje historyczne. Mógłbym godzinami o tym opowiadać. Nie ma gminy na Mazowszu, która nie miałaby swojej perełki, którą można się pochwalić nie tylko na Mazowszu, ale nawet też w szerszym wymiarze. Nie wiem czy wiecie, ale na Mazowszu znajduje się jedyny w Polsce obraz El Greco. I to jest w Siedlcach, w Muzeum Diecezjalnym, *Ekstaza świętego Franciszka*. Co prawda nie mamy morza, ale mamy za to piękne jeziora, kilka zbiorników sztucznych. Mamy na przykład Zalew Gostyniński-Włocławski, niedawno też bardzo zmodernizowane zostały port i przystań w Nowym Duninowie. Mamy Zalew Zegrzyński, czy Zalew Domanowski – miejsca, gdzie na akwenach można śmiało uprawiać sporty wodne. Gór nie mamy, ale jak ktoś chce się powspinać, to jest dużo ścianek wspinaczkowych i może to robić (śmiech).

Panie Marszałku, ostatnie pytanie: wszyscy wiemy jakie zasługi dla Polski i polskiego sportu mają sportowcy tacy jak Halina Konopacka czy Janusz Kusociński. Czy uważa pan, że współcześni mistrzowie mogą równać się z nimi osiągnięciami nie tylko sportowymi, bo wymienieni przeze mnie sportowcy zasłynęli w historii Polski również poza sportowymi arenami?

To były takie postaci tragiczne... Był Kusociński, który podobnie jak Maciej Rataj, zginął w Palmirach, więc nie chciałbym, żeby taka ofiara, którą niektórzy musieli ponieść, była potrzebna. To jest taka refleksja, że wtedy ta wolność była bardzo krótka, bo przyjmuje się, że rok 1918 był rokiem odrodzenia państwa polskiego. Ale pamiętajmy, że już niedługo po tym była wojna z bolszewicką Rosją, no a później, tak naprawdę osiemnaście lat i następna wojna. To był bardzo krótki okres, więc oczywiście, te postaci z okresu międzywojennego, to były postaci „pomnikowe”. Dzisiaj, moim zdaniem, sport jest zupełnie innego rodzaju, to jest w dużym stopniu połączone z tym światem konsumpcji, reklamy... Zmieniło się też nasze życie, mniej pracujemy, mamy więcej wolnego czasu, sport stał się elementem kultury popularnej. Jeżeli się idzie na mecz – tak jak na początku sezonu byłem na Wiśle Płock – i przyszło osiem i pół tysiąca osób w takim mieście, to znaczy, że ludzie to kochają. Reasumując, na pewno pokazywanie, że Polacy są zwycięzcami w rywalizacji międzynarodowej, chociażby na ostatnich mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce, jest godne pochwały. Ze względu na urlop mogłem trochę więcej czasu temu poświęcić. Byłem zachwycony występem Polaków, którzy rozślawiają nasz kraj. Sport jest dzisiaj takim elementem promocji, pewnym synonimem sukcesu społeczeństwa, narodu i w tym sensie to bardzo sobie cenię. Natomiast nie chciałbym, żeby współcześni sportowcy musieli być herosami i na przykład z powodów konfliktów zbrojnych ponosić ofiary, dzielić tragiczne losy przodków.

PIERWSZY POLSKI PODRĘCZNIK SKAUTOWY

Agnieszka Fietkiewicz-Zapalska

Lwów, wiosna 1910 roku...

Dwudziestoletni elew Andrzej Małkowski, członek niedawno powstałej organizacji niepodległościowej o nazwie Armia Polska, spóźnia się po raz drugi na ćwiczenia...

Jego przełożony, próbujący wpoić swoim podwładnym karność, odpowiedzialność i punktualność, nakłada na niego poprzez sąd wojskowy (instancja karna w stowarzyszeniu Zarzewie, będącego założycielem Armii Polskiej) karę 24-godzinnego aresztu domowego z dodatkowym zadaniem przetłumaczenia angielskiej książki nieznanego jeszcze w Polsce gen. Roberta Baden-Powella pt. „Scouting for boys”. Początkowo niechętny, leżąc w domu, Andrzej Małkowski wciągnął się jednak czytając, mimo wszystko w języku dla niego obcym, książkę, w której autor opisywał

nowatorską i autorską metodę wychowania chłopców na dzielnych, prawych i z kręgosłupem moralnym mężczyzn. Autor książki, wysoko postawiony i zasłużony dla armii brytyjskiej oficer, opisywał metody, jakie stosował kilka lat wcześniej podczas szkoleń zwia-

rymentalnego

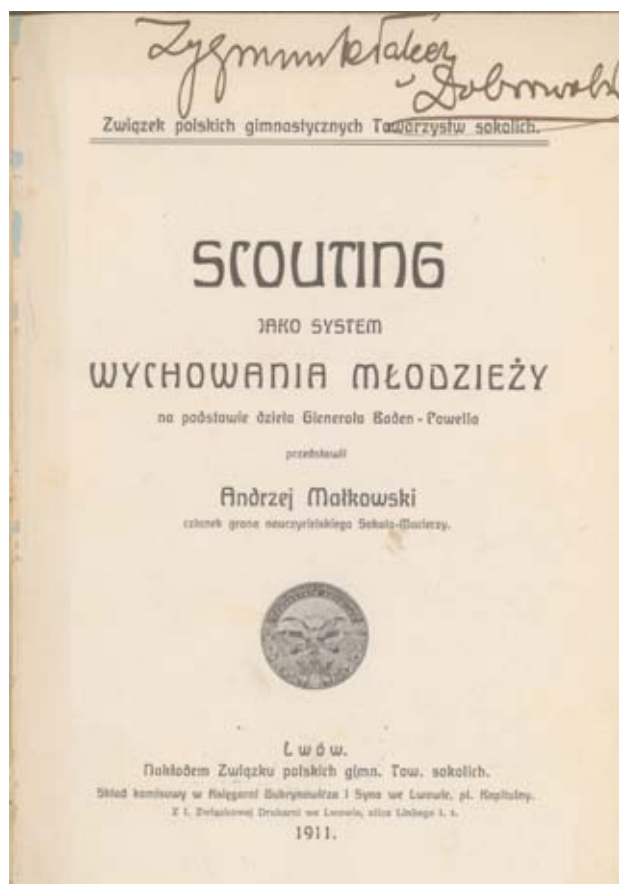
obozu dla młodych chłopców na wyspie Brownsea (1907 r.). Generał Baden-Powell zabrał na tygodniowy obóz ponad 20 uczestników z różnych warstw społecznych – jedenaście pochodziło ze szkół Eton i Harrow, dziesięciu z „Brygad chłopców” – oraz swojego dziewięcioletniego siostrzeńca. Obóz był usytuowany głęboko w lesie, zaś uczestnicy mieszkali w zbudowanych przez siebie namiotach.

Chłopcy podzieleni byli na cztery patrole (Wilki, Kruki, Byki, Kuliki). Nie mieli jeszcze mundurów, ale no-



Robert Baden-Powell, 1896 r.

sili jednakowe stroje w kolorze khaki z lilijką fleur-de-lis na piersi. Każdy patrol miał dodatkowo węzeł na ramieniu w konkretnym kolorze (niebieski dla Wilków, czerwony dla Kruków, zielony dla Byków, żółty dla Kulików) – tak, aby każdy członek obozu wiedział, kto jest w jego patrolu. Patrolowy miał dodatkowo laskę z proporczykiem przedstawiającym zwierzę, od którego nazwę brał każdy z patroli. Każdy dzień tego obozu poświęcony był jednemu tematowi: pierwszy to przygotowanie obozu, drugi – obozowanie, trzeci – obserwacja, czwarty – pionierka, piąty – rycerskość, szósty – pierwsza pomoc, siódmy – patriotyzm, zaś ósmy dzień poświęcony był podsumowaniu całego obozu. Uczestnicy byli zachwyceni – wreszcie mogli w sposób bezpieczny (z punktu widzenia dorosłych) przeżywać przygody na łonie natury, mając dużą swobodę i samodzielność.



Obóz ten był iskrą, która rozpałała nowy sposób wychowania młodzieży w Wielkiej Brytanii – w ciągu trzech lat (1907-1910) ruch skautowy objął ponad milion chłopców angielskich, a książka, którą Andrzej Małkowski trzymał w ręku, rozeszła się w liczbie ponad 200 tys. egzemplarzy.

Po przeczytaniu tej książki Małkowski tak zachwycił się jej treścią, że zaczął idee skautingu rozprzognowywać w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, do którego również należał. Nowa filozofia wychowania młodzieży była tak pozytywna w swojej wymowie, że zachęcono Małkowskiego do założenia pierwszych Oddziałów Ćwiczebnych, przeznaczonych dla młodzieży gimnazjalnej, a prowadzonych nową metodą. Rozkaz przekształcający Oddziały Ćwiczebne w Drużyny Skautowe – dwie męskie i jedną żeńską – podległe TG „Sokół” został wydany 22 maja 1911 roku.

Małkowski, zgodnie z poleceniem sądu wojskowego, przetłumaczył książkę generała Baden-Powella. Nadał jej tytuł „Scouting



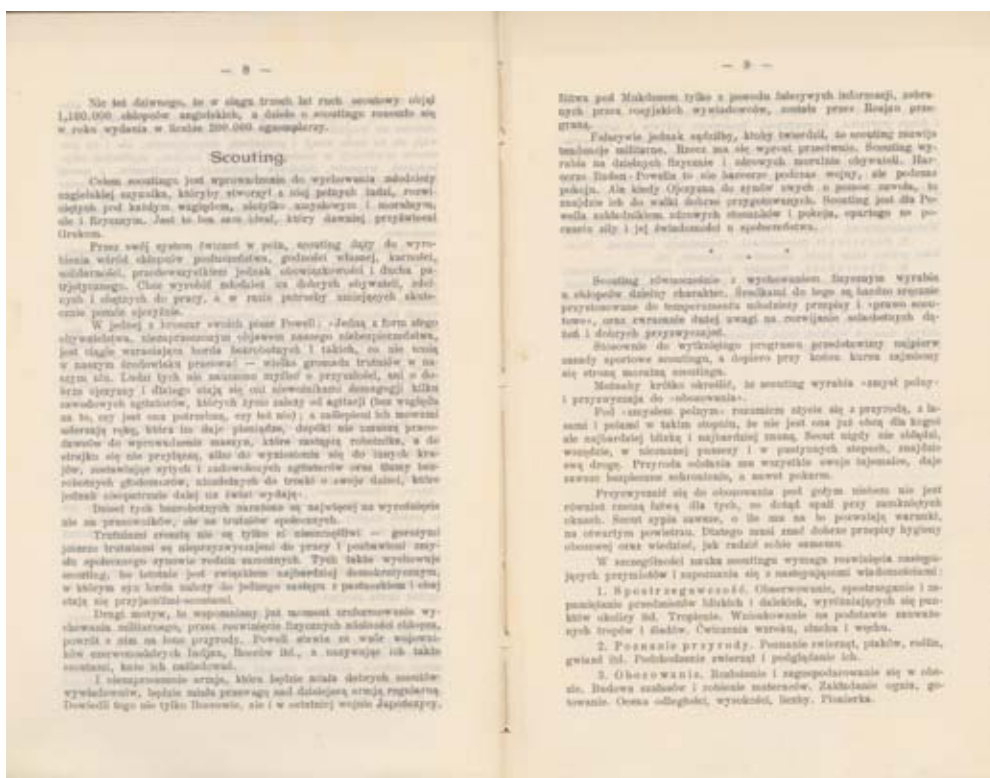
jako system wychowania młodzieży”. Nie poprzestał jednak na samej twórczości pisarskiej – zorganizował kurs skautowy, dla przyszłych instruktorów, trwający od 20 marca do 21 maja 1911 roku. Podczas tego kursu omawiał kolejne rozdziały swojego tłumaczenia. W połowie kursu (od kwietnia) jego tłumaczenie zaczęło się ukazywać w kolej-

nych arkuszach. Ostatnia część wyszła w lipcu 1911 roku.

Pierwszy polski podręcznik skautowy na 168 stronach zawierał całą wiedzę wyczytaną u Roberta Baden-Powella wraz z krótką historią ruchu skautowego. Omawiał więc takie działania jak: spostrzegawczość, poznanie przyrody, obozowanie, terenoznawstwo, żeglarsstwo, ratownictwo, zdrowie i higienę, prawo i zasady skautowe, rycerskość i patriotyzm. Jak każdy podręcznik zawierał teorię (odpowiadającą na pytanie po co należy ćwiczyć dane działanie i jakie korzyści może przynieść), ilustracje objaśniające oraz zestawy różnych propozycji ćwiczeń, zadań i gier, które tę teorię przekształcały w praktykę. W ten sposób drużynowy pomagał nabywać młodym polskim chłopcom wszechstronną wiedzę, potrzebną im w trudnym okresie walki o niepodległość Polski.

Bibliografia:

Małkowski A., Scouting jako system wychowania młodzieży, Lwów 1911
Kamiński A., Andrzej Małkowski, Warszawa 1983



DYPLOM Z 1918 ROKU

Tomasz Skoczek

W zbiorach Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie znajduje się obecnie ponad dwa tysiące dyplomów sportowych, z czego około 350 z lat 1918-1939. Najstarszy dyplom z kolekcji II RP pochodzi z 1918 roku.

Stanisław Sośnicki otrzymał dyplom za zajęcie I miejsca w pięcioboju na zawodach zorganizowanych przez Klub Sportowy Korona. Zawodnik ten był uznawany za jednego z najlepszych polskich lekkoatletów pierwszej połowy lat 20. XX wieku. W 1920 roku, kiedy we Lwowie odbyły się pierwsze lekkoatletyczne mistrzostwa Polski, Sośnicki zwyciężył w sześciu konkurencjach i otrzymał tytuł najlepszego zawodnika zawodów. Kończąc sportową karierę w 1925 roku miał na swoim koncie trzynaście tytułów mistrza Polski. Wielokrotnie bił rekordy Polski w skoku w dal czy biegach krótkodystansowych. Gdyby nie wybuch wojny polsko-bolszewickiej, startowałby już na Igrzyskach Olimpijskich w Antwerpii w 1920 roku, w opinii ówczesnych – z szansami na zdobycie medalu. Na olimpijskich arenach zadebiutował cztery lata później w Paryżu. Startował w biegu na 100 metrów oraz skoku w dal, jednak bez sukcesów (odpadł już w eliminacjach).



Po zakończeniu kariery lekkoatletycznej został urzędnikiem państwowym i dyplomata. W czasie II wojny światowej służył jako kapitan saperów Wojska Polskiego. Był wielokrotnie odznaczany. Otrzymał m.in. Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari czy Srebrny Krzyż Zasługi.

Autorem tego dyplomu jest Adam Knauff (1898 – 1969). Z wykształcenia był architektem, absolwentem Politechniki Warszawskiej. Swoje największe zlecenie otrzymał w roku 1928, kiedy zaprojektował Dom Zdrojowy w Gdyni.



Stanisław Sośnicki (czarna koszulka) na zawodach lekkoatletycznych odbywających się podczas Pierwszego Zjazdu Towarzystw Sportowych i Gimnastycznych, Warszawa 20-22 września 1918 r.

BLIND RACE ASTANA-PARYŻ



Blind Race Astana-Paryż przybył do Warszawy, a promująca wydarzenie konferencja prasowa odbyła się w Muzeum. Transkontynentalny rajd o długości 5000 km, zainicjowany przez organizację „Sport Without Limits”, pokonywany jest przez kolarzy, wśród których są osoby niewidome i słabowidzące. Celem sportowców, którzy indywidualnie i na tandemach przemierzają sześć krajów (Kazachstan, Rosja, Białoruś, Polska, Niemcy, Francja), jest propagowanie sportu wśród osób z niepełnosprawnością oraz promocja paraolimpijskiego kolarstwa szosowego. To także kolejny przykład, że każdy człowiek – mimo przeciwności – może żyć aktywnie, może marzyć i co więcej, realizować swoje marzenia.





Muzealna Kartka z Kalendarza

Wizyta Haliny Konopackiej w MSiT

29 września 1970 roku Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie odwiedziła pierwsza polska mistrzyni olimpijska Halina Konopacka. Złota medalistka w rzucie dyskiem z Igrzysk w Amsterdamie (1928) zwiedziła wystawę stałą według projektu Wojciecha Zamecznika. Na zdjęciu po prawej wpisuje się do Księgi Pamiątkowej Muzeum.



Sportowa Kartka z Kalendarza

MŚ siatkarzy: Polacy mistrzami świata! Biało-Czerwoni zdetronizowali Brazylię! Tak polskie i światowe media opisywały wielki sukces reprezentacji Polski w 2014 roku. Biało-Czerwoni pokonali wówczas w katowickim Spodku Canarinhos 3:1 (18:25, 25:22, 25:23, 25:22) i po raz drugi w historii – po wspaniałym spektaklu – wywalczyli złoty medal (poprzednio ta sztuka udała nam się równo 40 lat wcześniej, w 1974 roku w Meksyku). Podopieczni trenera Stephane'a Antigi przerwali wspaniałą serię Canarinhos, którzy zdobywali trzy złote medale z rzędu. Bohaterem finału był Mateusz Mika, który rozegrał „mecz życia”.





W 1928 roku – staraniem redakcji „Przeglądu Sportowego” i Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów – zorganizowano wielki Bieg Dookoła Polski, zaś jego honorowym patronem został prezydent Ignacy Mościcki. Na starcie stanęło 71 kolarzy, do mety dotarło 43 z nich. Trasę o długości 1491 km podzielono na osiem etapów. Na sześciu z nich najszybszy był triumfator wyścigu Feliks Więcek z Bydgoskiego Klubu Kolarzy. Na fotografii widoczni są uczestnicy wyścigu podczas jednego z etapów.

ZAGADKI WOJCIECHA PIJANOWSKIEGO



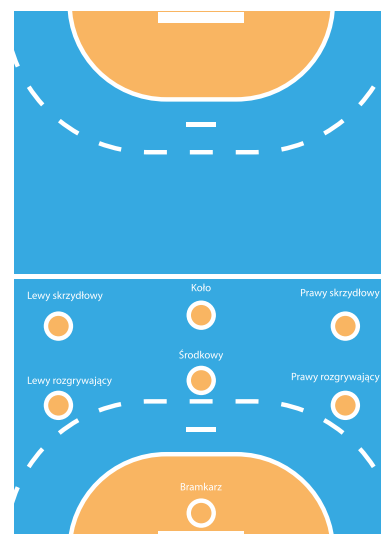
100 lat piłki ręcznej w Polsce

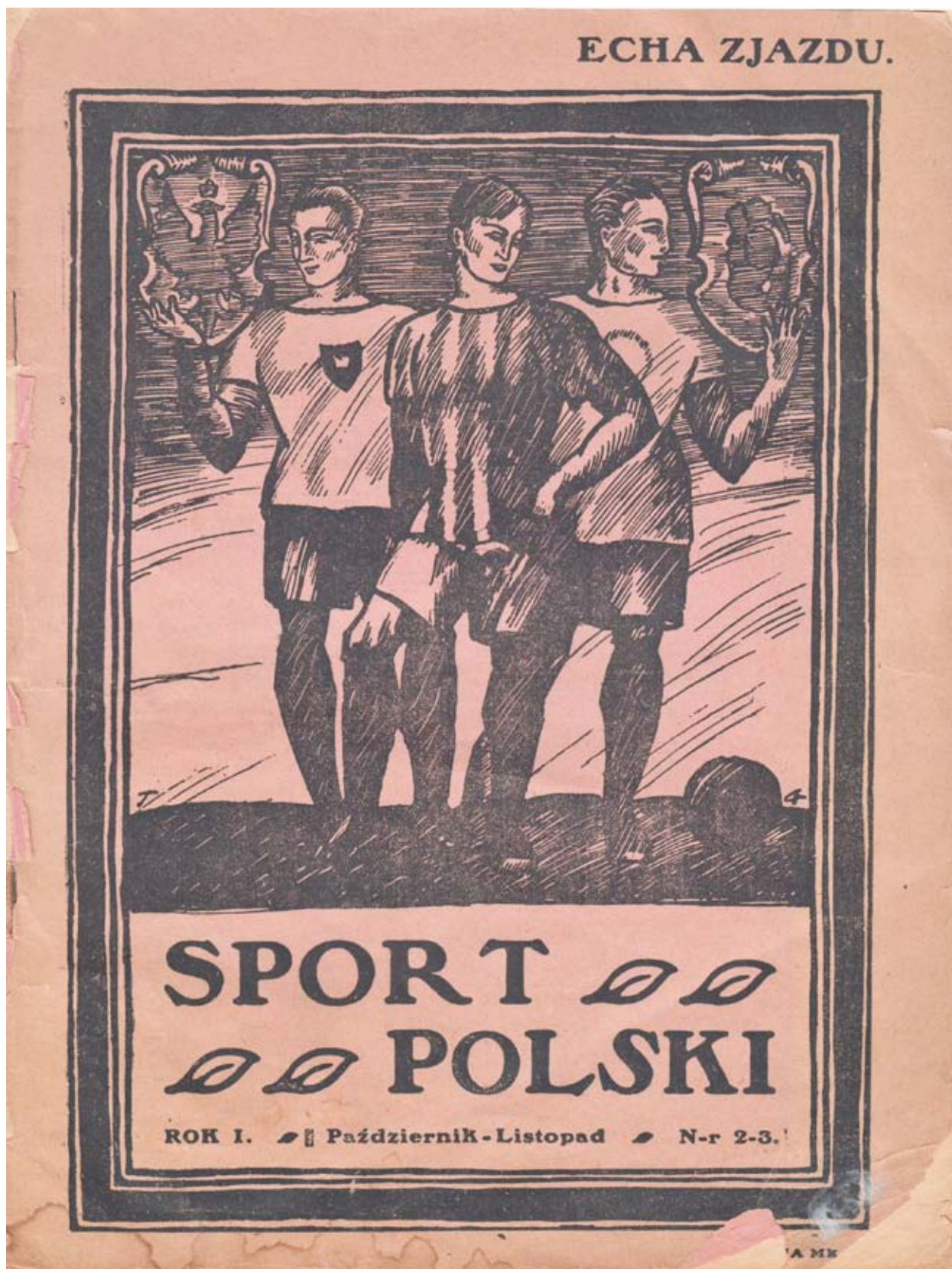
W związku ze stuleciem piłki ręcznej w Polsce zorganizowano mecz reprezentacji z drużyną „reszty świata”. Oprawa była bardzo uroczysta, rozdano okolicznościowe medale i rozegrano mecz.

W polskiej wyjściowej siódemce reprezentacyjnej drużyny piłki ręcznej pojawiło się, jak zawsze, siedmiu zawodników. Każdy na innej pozycji z innym numerem na koszulce i różnego wzrostu.

Jan jest bramkarzem. Rozgrywający po prawej stronie ma numer 10. Bramkarz ma 195 cm wzrostu. Janusz ma 193 cm wzrostu. Ryszard gra jako prawy rozgrywający. Gracz obok Ryszarda ma numer 14 na koszulce. Gracz o wzroście 195 cm ma numer 16. Gracz z numerem 10 ma 191 cm wzrostu. Lewy rozgrywający ma numer 15. Bogdan gra na prawym skrzydle. Bogumił nosi numer 20. Michał ma 202 cm wzrostu. Mateusz ma numer 6. Michał gra jako lewy rozgrywający. Numer 42 gra na prawym skrzydle. Bogdan ma 183 cm wzrostu. Numer 6 gra na kole. Numer 15 ma 202 cm wzrostu, numer 20 190 cm, a Mateusz 180 cm. Numer 14 liczy sobie 193 cm. Zawodnik, który ma 190 cm gra na lewym skrzydle. Mateusz gra na kole.

Kto z jakim numerem, na której pozycji gra i ile ma wzrostu?





Okładka czasopisma *Sport Polski* (nr 2-3, październik - listopad 1918 rok). W tym wydaniu podsumowano Pierwszy Zjazd Polskich Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych w Warszawie. Ukazały się tylko dwa numery tego miesięcznika. Pierwszy został wydany po otrzymaniu zezwolenia od okupanta na Zjazd, który odbył się 20-22 września 1918 roku. Mimo małego nakładu (500-600 sztuk), nie było w tamtym czasie czytelników chętnych na zakup wystarczającej ilości egzemplarzy.

Cezary Cybulski

Przyzwyczajeni jesteśmy, że na zawodach olimpijskich medale zdobywają głównie młodzi ludzie. W przypadku, gdy medalistą zostaje osoba 40-letnia, zainteresowanie mediów staje się większe, a sportowiec zyskuje sympatię kibiców na całym świecie.



Polacy też mają zawodniczkę, która zdobyła olimpijski medal po 40. urodzinach. Na dodatek był to pierwszy medal dla Polski w łucznictwie. Irena Szydłowska (ur. 28.01.1928 r. we Lwowie), łuczniczka Syreny, Marymontu, Drukarza Warszawa i Społem Łódź, 4-krotna medalistka MŚ i jednokrotna ME, historyczny sukces osiągnęła na Igrzyskach w Monachium (1972). Jest on tym bardziej wart docenienia, że niedługo przed startem 44-letnia wówczas Szydłowska zmagiała się z kontuzją łokcia i nie wierzyła, że wróci jeszcze do strzelania. Podczas rekonwalescencji trener Purzycki nosił za nią kołczan, a ona strzelała z dziecięcego łuku. Gdy treningi jej nie wychodziły, zastanawiała się, czy jest sens jechać

do Monachium. Dopiero kiedy w dniu zawodów wzięła łuk do ręki nastąpiła metamorfoza. Po dwóch dniach była pierwsza. Prowadzenie ją jednak usztywniło, tym bardziej, że już słyszała gratulacje za zwycięstwo, co spowodowało czwartą pozycję. Nazajutrz przyjechała na strzelnicę zrezygnowana, a pierwsze serie były fatalne. W szóstej uzyskała kompromitujący wynik (16 punktów) i wtedy było jej już zupełnie obojętne, które miejsce zajmie. I to był... moment przełomowy. „Znowu strzelało mi się znakomicie. Teraz gra o medal zaczęła mnie podniecać, ale byłam spokojna. Kiedy okazało się, że wystrzelałam srebro, początkowo nie zdawałam sobie z tego sprawy, rozbezczałam się dopiero wtedy, gdy zaczęto składać mi gratulacje” – wspominała. Po ceremonii wręczenia medalu mistrz olimpijski w strzelectwie, 43-letni Józef Zapędzki wziął Irenę Szydłowską pod rękę i powiedział: „Jesteśmy oldboyami w ekipie, a mimo to zdobyliśmy srebrny i złoty medal!”.



W czerwcu 2018 roku, podczas 35. Memoriału Ireny Szydłowskiej na obiektach Drukarza Warszawa, trener tego klubu Paweł Soliński przekazał dyrektorowi Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie Tomaszowi Jagodzińskiemu srebrny medal olimpijski zdobyty przez polską łuczniczkę w Monachium. Oglądać go można na ekspozycji stałej Muzeum, w Galerii Medali Olimpijskich.

JAK POWSTAŁA LEGIA WARSZAWA?

Piotr Walewski

O tym, że Legia powstała w 1916 roku w czasie I wojny światowej i wywodzi się z tradycji Legionów Polskich, wie dzisiaj każdy jej kibic. Dlaczego jednak Legia powstała na Wołyniu? Jak to się stało, że związała się na zawsze z Warszawą? Odpowiedzi na te pytania znane są już znacznie mniejszej liczbie kibiców.



Antoni Poznański - pomysłodawca i założyciel drużyny piłkarskiej przy Komendzie Legionów w 1915 roku

Piłka nożna, podobnie jak wiele aktywności sportowych, znana jest ludzkości od setek lat, jednak dopiero w II połowie XIX wieku przybrała formę taką, jaką znamy w czasach nam współczesnych. Złożyło się na to wiele czynników, ale można domniemywać, że głównym powodem



Stanisław Mielech



Historia herbów Legii

był fakt, iż ten prosty i tani sport – wobec wzrostu ludności miast w czasach rewolucji przemysłowej – stanowił dobrą formę rozrywki. Do jego uprawiania potrzebne były jedynie trochę miejsca i szmaciana piłka, dzięki czemu dostęp do gry był szeroki i powszechny.

Zaczęły powstawać kluby, spisywano reguły, tworzone federacje i tak od 1900 roku piłka nożna stała się dyscypliną olimpijską.

W Polsce futbol bardzo się spodobał i kluby piłkarskie, podobnie jak choćby ochotnicze straże pożarne i inne organizacje społeczne działające przy parafiach, stały się oazami polskości. Tam kibicowało się swoim, spotykano się między sobą, trenowano razem, a grając mecze wyjazdowe można było „dołożyć” tym, których nie lubiano, np. Austriakom, Niemcom, czy Rosjanom. Nasi zaborcy niezbyt przychylnie patrzyli na tego typu inicjatywy, ale tej rozpędzonej machiny nie udało się zatrzymać. Sport rozwijał się bardzo szybko, aż nadszedł sierpień 1914 roku i rozpoczęła się I wojna światowa.

Żołnierze Legionów zaczęli grać w piłkę nożną, dla rozrywki

w okresie monotonnej służby w obozach, wobec spokoju na froncie wiosną 1915 roku, kiedy przybyła tam I Brygada. *Posępność zaglądała w serca, a tęsknota roila rozmaite wyprawy i plany na dni, które przyjdzie musiały. Dogryzło to już wszystkim tak gruntownie, że wszystkich ogarnęła furia footballowa. Potworzyły się drużyny i wzdłuż całej linii zaczęto wierzcąc nogami* – pisał Adam Dobrodzicki w książce *Z bojęw brygady Piłsudskiego*.

Mecze odbywały się m.in. przed kwaterą sztabu brygady. Wśród grających w piłkę byli niedawni zawodnicy klubów, m.in. Henryk Bilor i Tadeusz Kowalski z Czarnych Lwów oraz Witold Rutkowski z Wisły Kraków. Antoni Poznański, który przed I wojną światową grał w Wiśle Kraków, a później w Cracovii, zaczął kompletować drużynę piłkarską w Piotrkowie Trybunalskim. Stanisław Mielech, legionista i futbolista Cracovii, wspominał, że spośród legionistów wracających ze szpitali do pułków wyławiano piłkarzy o znanych nazwiskach i wcielano do formującej się kompanii sztabowej.

Rok później, wiosną 1916 roku, żołnierze Legionów znajdujący się



Drużyna Sportowa Legia. Wołyń, 1916 r.

na Wołyniu w okolicach Maniewicz, korzystając ze spokoju na froncie, zaczęli często grać w piłkę nożną. Marian Dąbrowski, żołnierz Legionów, pisał, że *drużyny piłki nożnej zaczęły na placach za okopami swe występy, tak ulubione przez Komendanta*. (...). Że tam nierzadko lotnik rosyjski przypatrywał się zawodom z góry, *wyrażając swój zachwyt kulomiotem lub, co najgorsza, sprowadzał salwę za salwami austriackiej artylerii w górę, skąd spadał grad ołowiu i potężne łuski szrapnelowe – któż na to zważał z zajętych grą sportowców*.

Narodziny „Legii”

W kwietniu 1916 roku w osiedlu wojskowym Legionowo na Wołyniu, w siedzibie kompanii sztabowej, założono drużynę piłkarską. Jednym z jej twórców był plut. Stanisław Mielech. *Na mój wniosek przyjęty przez chor. Wasseraba* zgodzono się na nazwę Drużyna Sportowa „Legia” – wspominał Mielech. W składzie drużyny znaleźli się m.in. Antoni Poznański, uważany za najlepszego polskiego piłkarza przed I wojną światową, Stanisław Mielech (Cracovia), Jan Tarnawski, Tadeusz Tyrowicz (Lechia Lwów), Edmund Hardt (Pogoń Lwów).

Drużyna przyjęła barwy biało-czarne, gdyż – jak tłumaczył Mielech – kolory biały i czerwony zostały

już „wyeksploatowane” przez drużyny pułkowe. Białe koszulki były przecięte ukośnym czarnym pasem, a literę „L” umieszczono na czarnej tarczy. Czerń i biel nawiązywały do barw Czarnych Lwów, uważanych wówczas za najstarszy polski klub piłkarski. Drużyna Sportowa Legia rozgrywała mecze z drużynami pułkowymi, a te ostatnie grały między sobą.

Ostatni mecz na Wołyniu rozegrany został 3 lipca 1916 roku, w przeddzień najkrwawszego boju Legionów pod Kostiuchnowką. Zmierzyły się wówczas drużyny 1 pułku piechoty i 1 pułku artylerii legionowej.

Legioniści powrócili do gry w piłkę nożną wiosną 1917 roku w Warszawie. Drużyna Sportowa „Legia”, nazywana także Drużyną Komendy

Legionów „Legia”, albo po prostu „Legia”, rozegrała w kwietniu mecz z Polonią Warszawa (1:1), a w sierpniu zmierzyła się na wyjeździe z Cracovią (2:1). Niemal połowę składu „Legii” stanowili byli zawodnicy Cracovii. W dalszym ciągu drużyna legionowa grała z drużynami pułkowymi. Tzw. *kryzys przysięgowy*, który wybuchł latem 1917 roku i spowodował likwidację Legionów, położył też kres legionowym drużynom i meczom. Część żołnierzy została internowana w obozach (w Szczypiornie zaczęto w owym czasie grać w piłkę ręczną – stąd używana jeszcze dziś nazwa szczypiorniak).

W 1920 roku w Warszawie powstał Wojskowy Klub Sportowy. Dwa lata później klub dodał do swej nazwy „Legia” w nawiązaniu do Drużyny Sportowej Legia, założonej na Wołyniu. Niektórzy jej piłkarze, m.in. Stanisław Mielech, Jan Bednarski i Kazimierz Knapik grali także w WKS „Legia”, a wśród działaczy klubu znajdowali się Zygmunt Wasserab, w 1916 roku współorganizator drużyny legionowej.

Klub Legia Warszawa nie jest już klubem wojskowym, ale jego piłkarze otrzymali niedawno – w roku jubileuszu stulecia – białe koszulki z ukośnym czarnym pasem, na wzór tych, które nosili zawodnicy drużyny legionowej sprzed stu lat.



Drużyna Legii Warszawa w strojach przygotowanych z okazji 100 lecia klubu

Początki Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego sięgają roku 1878, kiedy to grupa piętnastu Polaków, na czele z Władysławem Deniszczukiem i Antonim Chojnackim, postanowiła rozpocząć działalność nielegalnie. Dopiero w 1881 roku dr Henryk Stankiewicz, który został pierwszym prezesem WTW, rozpoczął energiczne starania u władz carskich w celu zalegalizowania działalności stowarzyszenia. Rok później 18 czerwca 1882 r. oberpolicmajster Buturlin podpisał ustawę o WTW i tym samym działalność Towarzystwa została zalegalizowana.

W pierwszym paragrafie Ustawy WTW czytamy:

„Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie ma na celu zachęcenie ludności miejscowej do jazdy na łodziach wiosłowych i żaglowych jako też na statkach parowych oraz wpływanie skuteczne na ulepszenie ich budowy. Dla osiągnięcia tego celu Towarzystwo urządza wyścigi wodne i sprowadza z zagranicy łodzie i inne statki. Niezależnie od tego Towarzystwo ma na względzie ćwiczenia gimnastyczne, pływanie i jazdę na łyżwach, jako pożyteczne zajęcie pomocnicze”.

Początkowo za przystań WTW służyła barka. W 1882 udało się wybudować pomosty pływające, które służyły Towarzystwu do 1921 roku. W lipcu 1884 roku odbyły się pierwsze regaty zorganizowane na Wiśle przez WTW. Mimo, że do wyścigu stanęły tylko dwie łodzie, impreza wywołała ogromne zainteresowanie wśród warszawiaków.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 roku spowodowało szybki rozwój wielu dziedzin życia, w tym sportu. W 1919 roku powołano do życia wspólną organizację wodnych klubów sportowych pod nazwą Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, w skład którego weszło WTW (z największą liczbą członków). W 1921 roku odbyły się pierwsze Mistrzostwa Polski, w których osada „ósemki” z WTW zajęła pierwsze miejsce. Na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu w 1924 roku do kadry narodowej weszło dwóch wioślarzy z WTW. Wyróżniającymi się w tym czasie zawodnikami byli Stefan Wróbel oraz Andrzej Osiecim-



Członkowie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w pierwszych mundurach klubowych, 1884 r. Od lewej: Bronisław Lewandowski, Piotr Pankowski, Kazimierz Andrzejewski, Józef Wegner, Władysław Szulc

ski-Czapski, który zajął trzecie miejsce na Mistrzostwach Europy (1925). Największy sukces sportowy WTW odniosła na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles (1932), kiedy dwójka ze sternikiem (Jerzy Braun, Janusz Ślęzak i sternik Jerzy Skolimowski) zdobyła srebrny medal. Czwórka ze sternikiem (Jerzy Braun, Janusz Ślęzak, Stanisław Urban, Edward Kobylński i sternik Jerzy Skolimowski) zdobyła medal brązowy.

Po zakończeniu II wojny światowej członkowie WTW podjęli starania o reaktywację Towarzystwa. Przystąpiono do odbudowy przystani. W 1950 r., na skutek centralizacji klubów sportowych, Towarzystwo musiało przystąpić do Zrzeszenia Sportowego Związkowców, później do ZS Budowlani. W 1956 roku udało się w końcu reaktywować WTW jako samodzielne towarzystwo sportowe,

ale utraciło ono swoją dotychczasową przystań na rzecz klubu Skra. Trzy lata później WTW otrzymało nową lokalizację na Cyplu Czerniakowskim, a w 1962 r. rozpoczęły się prace nad nową przystanią.

Działalność społeczna

W WTW, równoległe z działalnością sportową, rozwijała się także działalność społeczna. W okresie zaborów Towarzystwo organizowało różne tajne spotkania, na których poruszano tematy polityczne i społeczne, starając się wychowywać młodzież w duchu patriotycznym. Po rewolucji w 1905 r. WTW, pod egidą Macierzy Szkolnej, zorganizowało na Powiślu szkołę utrzymywaną ze specjalnych składek członków Towarzystwa. W chwilach tragicznych dla mieszkańców Warszawy dotkniętych pożarami czy po-



Zatoga „ósemki” Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Przy sterze naczelnik przystani WTW H. Borman, 1908 r.

wodziami, członkowie WTW ofiar-
nie im pomagali. W czasie I wojny
światowej po opuszczeniu Warsza-
wy przez wojska carskie członkowie
WTW włączyli się do organizowania
Straży Obywatelskiej.

Obok wioślarstwa w Towarzy-
stwie rozwijały się inne sekcje spor-
towe. Od 1882 roku organizowano
ćwiczenia gimnastyczne i szermierkę.
Zajęcia odbywały się w słynnym zak-
ładzie gimnastycznym Mariana Ol-
szewskiego przy ul. Miodowej 3. Du-
żym zainteresowaniem cieszyła się
też sekcja żeglarska. Jej członkowie

startowali w różnych regatach odno-
sząc wiele sukcesów, a w 1927 roku
Koło Żeglarskie zostało przyjęte do
Polskiego Związku Żeglarskiego.

Ważnym elementem działalności
Towarzystwa był chór „Duda”, po-
wstały w 1882 roku. Szybko zyskał
on dużą popularność i towarzyszył
wszelkim imprezom organizowanym
przez WTW. Założycielem chóru
był Bonifacy Dziadulowicz (1844-
1903), nauczyciel śpiewu. Nazwa
chóru pochodziła od staropolskiego
słowa „dudziarz”. Liczył on ponad
30 śpiewaków, członków WTW.

Na repertuar składało się wiele pieśni
o charakterze patriotycznym i religij-
nym. Chór działał do 1951 roku i był
najdłużej istniejącym chórem spośród
wszystkich zespołów muzycznych,
mających związek ze sportem.

Ważnym wydarzeniem w życiu
Towarzystwa, poza zmaganiem
wioślarzy, były „wianki” organizo-
wane na Wiśle, które po raz pierwszy
odbyły się w 1882 roku. Widowisko
było bardzo barwne – puszczano
na wodę wianki, odbywały się po-
kazy sztucznych ogni, a przystań za-
wsze była pięknie oświetlona. Całe
widowisko było uświetnione wystę-
pem chóru „Duda”.

WTW było także organizatorem
wycieczek turystycznych. Pierwszą
taką wyprawę statkiem i łodziami
po Wiśle do Płocka Towarzystwo
zorganizowało 10 maja 1882 roku.
W okresie międzywojennym propa-
gatorem turystyki wioślarskiej był
prof. Jerzy Loth. WTW organizowa-
ło też spływy zagranicą m.in. w Cze-
chosłowacji, Szwajcarii czy Rumunii.

Siedziby i przystanie WTW

W latach 1895-1897 roku przy uli-
cy Foksal 19 wzniesiono neogotyck-
i budynek, który w 1920 r. stał się
własnością WTW. Dom ten spełniał
rolę siedziby zimowej Towarzystwa.
Odbywały się tam ważne imprezy
organizowane przez WTW, budynek
stał się również popularnym ▶



Przystań Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego (WTW) przy ul. Wioślarskiej 6, 1929 r.

► miejscem spotkań elity Warszawskiej. Bywali tam często Henryk Sienkiewicz czy Bolesław Prus. W czasie II wojny światowej uległ on poważnym zniszczeniom, a po 1945 roku Towarzystwo utraciło prawa do niego. Dopiero w 1978 roku, po długoletnim procesie spadkowym, udało się odzyskać budynek. W latach 80. XX wieku, z powodów finansowych, Towarzystwo musiało wynająć obiekt i przenieść się z powrotem na Cypel Czerniakowski. W 1991 roku Klub Sportowy Skra zwrócił WTW przystań na ulicy Wioślarskiej, co umożliwiło rozszerzenie działalności Towarzystwa. W 1991 roku udało się także uruchomić przystań nad Zalewem Zegrzyńskim, która stała się dogodnym miejscem do uprawiania sportów wodnych. Tam na wydzielonym terenie urządzono bazę dla Sekcji Żeglarskiej WTW.

W 2013 r. zaczęto prace przy budowie nowej siedziby WTW przy ulicy Wioślarskiej. W końcu 2017 r. zakończono budowę, a 19 maja 2018 r. odbyło się uroczyste otwarcie. Nowy obiekt to budynek siedmiokondygnacyjny, spełniający najwyższe europejskie standardy. Dzięki niemu zawodnicy trenować będą w dogodnych warunkach, a sam obiekt stał się jedną z wizytówek Warszawy. W środku znajduje się m.in. basen treningowy, sala gimnastyczna z ergometrami oraz siłownia.



Wycieczka krajoznawcza Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego na trasie: Kanat Królewski, Kanat Ogińskiego, Kanat Augustowski, Narew - Wisła, 1924 r.

WTW dzisiaj

Obecnie WTW prowadzi swoją statutową działalność nawiązując do wspaniałej tradycji. Wychowuje i szkoli młode pokolenia wioślarzy, którzy coraz częściej stają na podium krajowych i zagranicznych zawodów. Rozwija się również turystyka i rekreacja, które są finansowane samodzielnie przez członków Towarzystwa. Największe sukcesy w powojennej historii zaczęły się w sezonie 2007. Pierwszy tytuł mistrza świata dla klubu, zdobyła Weronika Deresz na zawodach młodzieżowych. Na seniorskich mistrzo-

stwach kraju w Poznaniu zawodnicy WTW zdobyli osiem medali, w tym dwa złote. Od wielu lat zawodnicy WTW reprezentują barwy narodowe na regatach międzynarodowych z mistrzostwami świata i igrzyskami olimpijskimi włącznie. Byli obecni na trzech ostatnich IO (Pekin 2008, Londyn 2012, Rio 2016). Na tych ostatnich Joanna Hentka (Leszczyńska) zdobyła brązowy medal na czwórce podwójnej kobiet. Jest to historyczny medal dla WTW – pierwszy kobiecy oraz pierwszy po 84 latach przerwy.

Do najbardziej utytułowanych wioślarzy WTW należą: Joanna Hentka, brązowa medalistka olimpijska z Rio de Janeiro (2016), srebrna i brązowa medalistka MŚ (2008, 2013) i dwukrotnie srebrna na ME (2012, 2016); Weronika Deresz, złota i srebrna medalistka MŚ (2012, 2008), złota, srebrna i brązowa medalistka ME (2017, 2008, 2016); Marcin Brzeziński, brązowy medalista MŚ (2014), trzykrotny złoty (2009, 2011, 2012), dwukrotnie srebrny (2010, 2013) i brązowy (2008) medalista ME; Agnieszka Renc, złota i srebrna medalistka MŚ (2012, 2009), dwukrotna srebrna medalistka ME (200, 2010); Sylwia Lewandowska brązowa medalistka MŚ (2013) i dwukrotna srebrna medalistka ME (2011, 2012); Kamila Soćko-Włodek srebrna medalistka ME (2012); Joanna Dorociak brązowa medalistka ME (2016).



Otwarcie sezonu wioślarskiego w Warszawie przy przystani WTW, 1934 r.

Tomasz Skoczek

Konspiracyjne Międzynarodowe Jenieckie Igrzyska Olimpijskie w stalagu XIII Langwasser pod Norymbergą rozpoczęły się 31 sierpnia 1940 roku i trwały 9 dni. Były one najbliższe idei olimpijskiej spośród wszystkich zawodów w obozach jenieckich z powodu wielonarodowości zawodników, użycia olimpijskiej symboliki, a także odwołania się do igrzysk olimpijskich w nazwie.

Pomysłodawcą tak zorganizowanych zawodów był plut. Słomczyński (ps. „Słoma”). Koncepcja organizacji zawodów sportowych wydawała się irracjonalna, ponieważ Niemcy wydali zakaz uprawiania w stalagu sportu i ćwiczeń fizycznych. Idea ta jednak zdobyła wielu zwolenników wśród jeńców. Przed igrzyskami zawiązał się Międzynarodowy Komitet Jenieckich Igrzysk Olimpijskich, w skład którego wszedł Słomczyński, podoficer marynarki brytyjskiej George O'Brien, Francuz (nieznanego nazwiska) oraz Roger Virion, będący sanitariuszem obozowego lazaretu. Virion, z pochodzenia Alzatzczyk (z matki Polki i ojca Francuza) sprzyjał jeńcom, zwłaszcza polskim żołnierzom. Dzięki jego pomocy w organizacji udało się sprawnie przeprowadzić zawody. Virion udostępnił zawodnikom sale szpitalne, a także był jedynym sędzią i masażystą.



Flaga olimpijska Międzynarodowych Jenieckich Igrzysk Olimpijskich
Poniżej: Proporzcyk nagrodowy, „Złoty medal”, Teodora Niewiadomskiego za zajęcie pierwszego miejsca w konkurencji „karnej żabki”.

Igrzyska oficjalnie zostały uznane za otwarte po ceremonii, w której wzięli udział reprezentanci wszystkich narodowości uczestniczących w zawodach – Polski, Jugosławii, Belgii, Francji, Norwegii, Wielkiej Brytanii i Holandii. Uroczystość odbyła się nocą w izolatce dla chorych na tyfus. Podczas ceremonii wniesiono flagę olimpijską wykonaną z koszuli jednego z jeńców, zapalono znicz olimpijski zrobiony z puszki do konserw napełnionej tranem oraz odśpiewano hymn pod melodię „Jak długo w sercach naszych”, do której słowa napisał jeden z polskich jeńców, Wacław Gąsiorowski. W imieniu zawodników przysięgę olimpijską

złożył strzelec Jan Cioch. Po oficjalnej ceremonii przewodniczący Komitetu, porucznik O'Brien, uznał Międzynarodowe Jenieckie Igrzyska Olimpijskie za otwarte.

Zorganizowano konkurencje w sześciu dyscyplinach. W siatkówce grały zespoły sześciuosobowe, siatkę imitował sznur z wiszącymi na nim ubraniami, rozwieszony między drzewami. Boisko utworzono za szpitalem, aby zawodnicy, rzekomo chorzy w lazarecie, pozostali niezauważeni. Pierwszy mecz pomiędzy Belgią a Holandią, został przerwany przy stanie 7:1. Spóźniony na obiad lekarz zauważył grające osoby. Tej dyscypliny nie dokończono z uwagi na możliwość dekonspiracji. ▶





Rysunek boiska do siatkówki używanego do rozegrania jednego seta podczas Międzynarodowych Jenieckich Igrzysk Olimpijskich.

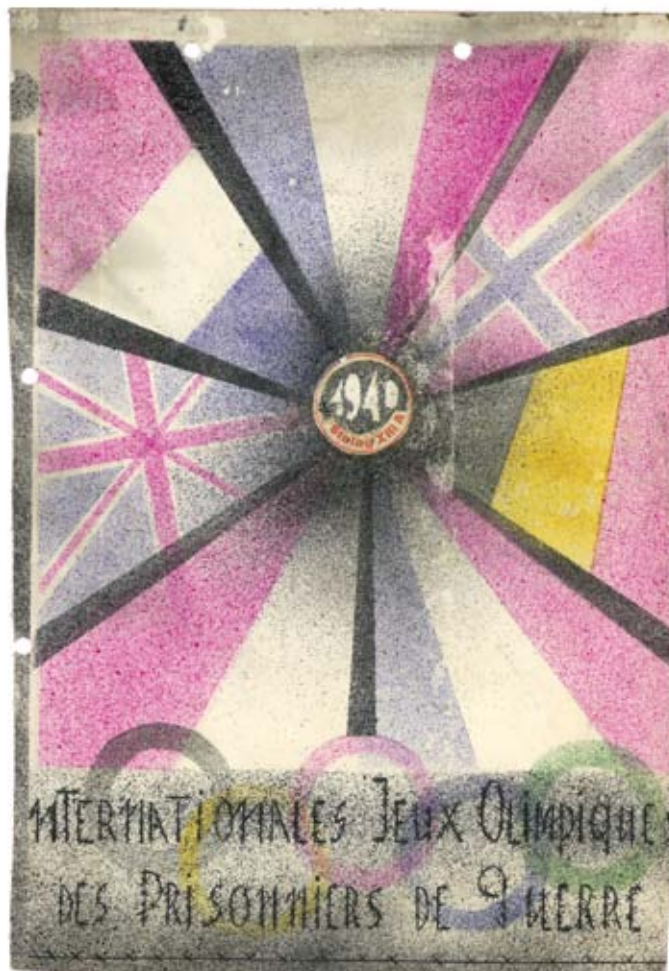
► Druga dyscyplina, kolarstwo, odbywała się w izolacie dla chorych na tyfus. Zadaniem zawodnika było przejechanie w ciągu 5 minut najdłuższego dystansu na rowerze stacjonarnym, skonstruowanym specjalnie na potrzeby tej konkurencji. Pierwsze miejsce zajął Belg nieznanego nazwiska. Osiągnął średnią prędkość 25,2 km/h.

Zawody w pchnięciu kulą rozegrano podczas prac budowlanych odbywających się w obozie. Rzucano kamieniem, „kocim łbem” o wadze ok. 5 kg. Nieświadomi organizacji Igrzysk Niemcy kibicowali jeńcom podczas tych zawodów, uznając zastanę sytuację za formę rozrywki. Wygrał Jugosłowianin Jaško Cvetkovič, który rzucił kamieniem na odległość 11,2 m. Drugie miejsce zajął Polak nieznanego nazwiska.

Łuczniństwo odbyło się w baraku Wacława Gąsiorowskiego. Za łuk służyły dwie wierzbowe witki, a za strzały zardzewiałe gwoździe oraz gęsie pióra. Strzelano do specjalnie przygotowanej tekturowej tarczy. Pierwsze miejsce zajął czarnoskóry Francuz polskiego pochodzenia Antoine Struś, który jako jedyny trafił w „dziesiątkę”, najwyższej oceniany punkt tarczy. Jarosław Mirski zajął trzecie miejsce trafiwszy w „siódmkę”.

Skok w dal, z racji niemożności przystosowania miejsca do tych zawodów, zmodyfikowano na skok o jak najkrótszym rozbiegu przez rów melioracyjny oddzielający sektory narodowościowe. Pierwsze miejsce zajął Norweg Rolf Olsen z wynikiem 3,1 m. Brązowy medal zdobył Polak Jan Cioch.

Ostatnią konkurencję stanowił bieg na 50 m „karną zabką”, który wymyślono dla „uczenia” ulubionej obozowej kary szefa karnej kompanii, feldfebla Fritza



Projekt plakatu okolicznościowego wykonanego przez Edmunda Turbaczewskiego, pierwsza nagroda w konkursie plastycznym na najlepszy plakat olimpijski podczas Międzynarodowych Jenieckich Igrzysk Olimpijskich.

Wzorem igrzysk rozegrano także konkurencję artystyczną. Triumfował w niej Edmund Turbaczewski za plakat.

Każdego dnia przedstawiciele poszczególnych narodów przekazywali informacje z rozgrywek wraz z wynikami swoim rodakom. 8 września 1940 roku wydano

[illegible]

Pamiątki po igrzyskach ukryto, między innymi w gipsie na podze Teodora Niewiadomskiego. To dzięki jego staraniom przetrwała część dokumentów po tych wydarzeniach sportowych. W sekretnym porozumieniu większość pamiątek poolimpijskich została wysłana przez Viriona do zaufanego i znajomego Niemca mieszkającego w Warszawie. Następnie materiały te zostały ukryte w domu matki Niewiadomskiego na Mokotowie w specjalnie przygotowanej stolnicy ze skrytką. Po Powstaniu Warszawskim, w zburzonej kamienicy, odnaleziono je pod stertą kamieni lekko nadpalone. Jako autentyczne pamiątki historyczne miały bardzo dużą wartość, również dla Niemców – w latach 60. i 70. XX w. proponowali za nie Niewiadomskiemu kwoty rzędu kilkudziesięciu tysięcy ówczesnych marek niemieckich. W 1994 roku Teodor Niewiadomski przekazał wszystkie posiadane pamiątki do Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

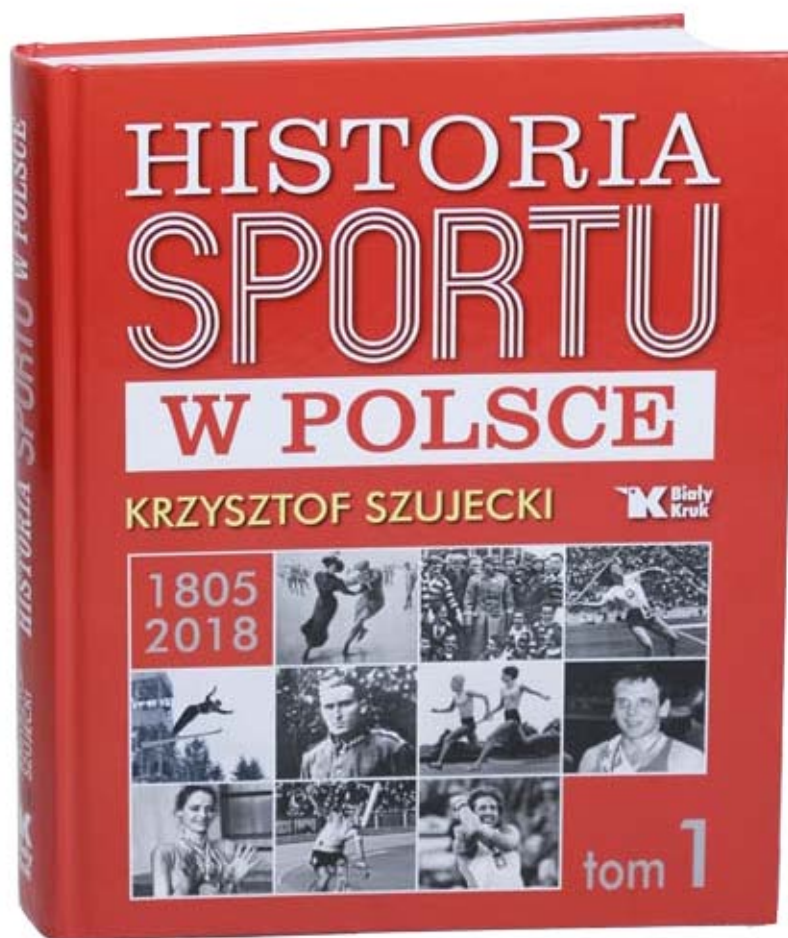
Kolejną książką z jaką przyszło mi się zmierzyć w Dyskobolowych recenzjach jest „Historia Sportu w Polsce 1805-2018”. Jest ona książką młodego historyka sportu, Krzysztofa Szujeckiego. Całość materiału, nad którym pracował autor podzielona została na dwa tomy. W moje ręce trafił pierwszy z nich.

Autor podzielił książkę na cztery główne części: do 1918 r., okres międzywojenny, lata II wojny światowej, sport w PRL. Każda część dzieli się na rozdziały opisujące rozwój danej dyscypliny w jej ramach czasowych (kolejność opisywanych dyscyplin jest alfabetyczna). Przed opisem dyscyplin, autor zamieszcza opis całościowy sportu polskiego w danym okresie, formowanie się ogólnych instytucji sportowych (np. PKOl) i ich przekształcenia (np. w czasach stalinowskich). Tom I kończy się na części czwartej – PRL, literą „Ł”, łyżwiarstwem szybkim. II tom opisuje dyscypliny od M do Z w PRL i sport po 1989 r.

Za narodziny nowoczesnego sportu Szujecki przyjmuje wiek XIX, a do najważniejszych dzieł tego okresu zalicza *O fizycznym wychowaniu dzieci* Jędrzeja Śniadeckiego z 1805 roku oraz utwór Konstantego Gaszyńskiego *Wścigi konne w Warszawie*. *Obrazek dramatyczny w dwóch częściach napisany*, w którym to po raz pierwszy pojawia się termin „sport”.

Pierwsze, co zastanawia, to jak autor poradził sobie z ułożeniem tak wielkiego materiału? Pisać w jednej książce o Parkach Jordana i rywalizacji Legii i Górnika Katowice w lidze hokejowej to nie lada wyczyn. Klucz do sukcesu to sprawnie wyważyć ilość faktów i stopień szczegółowości książki. Wydaje się, że *Historia sportu w Polsce* nie jest pozycją zbyt szczegółową, za grubą, przeładowaną ilością informacji, przez co mało przystępną. Z drugiej strony zaś, książka nie zadawała się jedynie ogólnikami na temat danej dyscypliny, ale zaznajamia czytelnika z najważniejszymi postaciami i wydarzeniami dla danego okresu, co dla każdego bardziej zainteresowanego danym „kawalkiem” polskiego sportu daje asumpt do dalszych studiów. Jeśli ktoś szukałby kompendium wiedzy z zakresu polskiego sportu i nie chciałby tonąć w kilkudziesięciu książkach może spokojnie sięgnąć po pozycję Szujeckiego.

Można wytknąć autorowi to i owo, że mógł napisać ciut więcej o mechanizmach zmian w sporcie w czasach



stalinowskich, mógł nie powiełać *legend* powstania niektórych klubów (*wciskanie* Resovii, Widzewa i szczególnie Zagłębia Sosnowiec pomiędzy Wisłę i Cracovię jako tych najważniejszych w odniesieniu do czasu sprzed 1910 r., bądź umiejscowienie Marymontu jako klubu, który powstał przed I wojną światową), ale i tak konia z rzędem temu, kto znajdzie w tej pozycji jakieś znaczące braki.

Sama narracja nie jest prowadzona suchym encyklopedycznym językiem, ale zawiera sporo cytatów prasy i barwnych relacji jak np. opis przedwojennego pojedynku tenisa stołowego :

W 1936r. podczas mistrzostw świata w Pradze doszło do słynnego pojedynku z Rumunem Panethem Farkasem, w którym wymiana jednej piłki trwała 2 godziny i 12 minut! Wyczyn ten znajduje się w Księdze Rekordów Guinnessa; dopiero po tych mistrzostwach wprowadzono regulacje czasowe. (...) Co do sędziów: Pierwszy sędziował pierwszą godzinę, ale od ciągłego kręcenia głową zablokowała mu się szyja i trzeba było szybko na ochotnika znaleźć drugiego. Ten się szybko znalazł, ale po następnej godzinie zaczął głośno narzekać, że mało zjadł, a w domu czeka na niego żona z obiadem (...).

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

zaprasza na zajęcia edukacyjne od wtorku do piątku w godzinach 9.00-15.00

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie prowadzi zajęcia, które łączą program nauczania realizowany w szkołach z dobrą zabawą. Spotkania pozwalają dzieciom i młodzieży rozwinąć i pogłębić zainteresowanie sportem, turystyką oraz ideami olimpijskimi. Nasze metody pracy są dostosowane do poziomu różnych grup wiekowych, lekcje prowadzimy na ekspozycji stałej oraz w sali edukacyjnej. Dla każdej grupy dodatkowo oferujemy zwiedzanie z przewodnikiem dostosowane do wieku uczestników.

Spotkania Muzealne z Przedszkolakami – program edukacyjny dla dzieci w wieku 3-6 lat

W zaczarowanej krainie pięciu kótek
Szlakiem siedmiu cudów Muzeum
Dawno temu w Olimpii
Bajeczny Świat sportów zimowych

Lekcje dla klas I-III

Jedziemy na igrzyska olimpijskie
Ja kibic
Pochodnia olimpijska
Liny, węzły i supetki...
Od dziecka do Mistrza Świata
Szlakiem Wisły



Lekcje dla klas IV-VI

Drużyna marzeń
Fair play w sporcie i życiu
Sherlock Holmes w Muzeum
Liny, węzły i supetki...
Szlakiem Wisły

Lekcje dla klas VII – VIII

Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów,
edukacji i sztuki
Fizyka w sporcie
Średniowieczne turnieje rycerskie
i zasady fair play, a sport współczesny
Kibicuj z nami
Anatomia sportu
Liny, węzły i supetki...

Lekcje dla uczniów szkół średnich

Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów,
edukacji i sztuki
Fizyka w sporcie
Kibicuj z nami
Anatomia sportu
Liny, węzły i supetki...

Program edukacyjny - Sport w niepodległej

Sport w Polsce niepodległej
Józef Piłsudski - założyciel Legionów, przywódca państwa, protektor polskiego sportu
Mała lekcja patriotyzmu
Sportowym szlakiem niepodległości

Z Józefem Gniadkiem, wieloletnim sympatykiem sportu warszawskiego i kibicem Polonii na stadionie przy ulicy Konwiktorskiej 6 rozmawia Piotr Walewski.

(red. Aleksandra Liberacka)

Proszę opowiedzieć o tym jak został pan kibicem, dzięki komu, jak to się zaczęło.

Zaczął się tak: byłem młodym chłopcem, miałem starszych kolegów, którzy trenowali piłkę nożną na polanie. A ponieważ mieszkalem na Szmulkach, przy bazylice, mieliśmy takiego księdza, który chciał mieć drużynę, taką „przy kościele”. Znałem wówczas młodszego brata Bolka Kędzierskiego, który był dobrym zawodnikiem i też tam przychodził i mówił: *No panowie, na trening dawajcie!* Ksiądz kupował nam buty, a my trenowaliśmy i zaczęliśmy jeździć na różne mecze towarzyskie, gdzie ja również strzelałem gole. I właśnie od tego wszystko się zaczęło...

W którym roku to było, czy przychodziliście wówczas całą klasą?

Nie, nie... Tak jak wspominałem, to była taka nasza organizacja, którą skupiał ksiądz. Nie chciał, żebyśmy płątali się bez celu, łobuzowali. Dbał o nas, kupował jedzenie, chciał nawet wybudować stadion. W tej chwili jest przy bazylice taki ładnie oświetlony obiekt. Później człowiek zaczął się trochę starzeć...

Ale chodziliście wciąż do szkoły, tak?

Tak, ja jeszcze chodziłem do szkoły. W 1939 roku skończyłem pierwszą klasę, wybuchła wojna i czas okupacji, Niemcy zajęli nam wtedy szkołę przy ul. Otwockiej. Żebyśmy się nie wałęsali, ksiądz mówił: *Przychodźcie... i opiekował się nami.*

Ilu was wtedy było?

Uuu... Było nas ze czterdziestu. Jeździliśmy na wycieczki. Nauczał nas wtedy taki ksiądz Stanek, który zginął później w Powstaniu. Zawsze nas brał w sobotę lub w niedzielę i mówił: *Bierzemy wałówkę i jedziemy na Bemowo!* Później dowiedziałem się, że jego pomnik jest w Muzeum Powstania Warszawskiego



go i że był on kapelanem powstańców. No i tak się zaczęło... Przecież Polonia nie tylko tutaj, na Konwiktorskiej, mecze grała. Grała na Agrykoli, na Marymoncie, na Warszawiance. I właśnie w takich okolicznościach zapoznawaliśmy się z kolegami.

Czy pamięta pan, w którym roku był na pierwszym meczu?

To było chyba w latach 40. Później, jak to się mówi, postarzałem się i poszedłem do wojska, były to lata 50. Po odbyciu służby wojskowej ożeniłem się i dostaliśmy mieszkanie na Świętojerskiej. Urodziła się druga córka. Ale kiedy odbywały się mecze, przychodziłem kibicować. Pewnego dnia moja żona źle się poczuła i powiedziała: *Nie pójdziesz na mecz!* Na co ja odpowiadam: *Nie pójdę? To poczekaj, ja tylko do kuchni wyjdę...* I przez okno wyskoczyłem, bo niewysoko mieszkaliśmy. Moja córka, Bożenka, do dzisiaj to pamięta. Ale na ten mecz musiałem wtedy iść, bo pamiętam, był jednym z ciekawszych. No i jeździłem wówczas na Marymont, na Puławską, wciąż poznając kolegów. Córki podrosły, zacząłem pracować w zakładzie na Gocławiu, przepracowałem tam

jakiś 12-15 lat. To był duży zakład, zatrudniał jakieś trzy tysiące osób. Wciąż miałem kontakt z kolegami, m. in. z Józim Kadłubowskim, z którymi razem kibicowaliśmy.

Czy jest jakiś mecz, z tych najwcześniejszych lat, który szczególnie zapadł panu w pamięć?

Najbardziej pamiętam ten mecz, kiedy pan Szularz wprowadzał Polonię do drugiej ligi. Nikt nie chce wierzyć, że tu 20 tysięcy osób na trybunach było!

Proszę powiedzieć, co panu daje kibicowanie, tak na przestrzeni życia... ?

Powiem panu tak szczerze... Kibicowanie jest dla mnie odskocznią od szarej rzeczywistości. Kiedy idę na mecz, nie słucham tego, co się dzieje w polityce, odprężam się. Cieszę się tymi chwilami wspólnie z kolegami. Choć nie raz trzeba i tę porażkę przeżyć, no bo różnie bywa...

Czy zdarza się panu jakoś odreagowywać stres po meczu, stres po porażce? Wiadomo, że po zwycięstwie jest co innego...

No oczywiście! Ale wtedy mówię: no trudno, to tak jak w życiu jest, raz człowiek jest na wozie, raz pod wo-

zem, raz się przewrócisz, innym razem wstajesz. Tak samo i na boisku...

Czyli raczej ze spokojem pan to przyjmuje?

No tak, no bo co zrobić? Wywołać awanturę? Nie raz w takich chwilach powtarzam kolegom: *Uspokójcie się! Drugi raz będzie lepiej...*

Pamięta pan jakieś wydarzenie sportowe, które odbyło się tutaj na Polonii i szczególnie zapadło panu w pamięć? Nie mam tym razem na myśli meczu piłkarskiego, tylko np. mecz bokserski, koszykarski, czy w zawody w pływaniu.

Pamiętam mecze koszykówki. Było kilka naprawdę dobrych drużyn w Warszawie. Zawsze byli w czołówce, aż przyjemnie było popatrzeć! Ale przecież nie tylko to. Wciąż mam przed oczami Irenę Szewińską. Jakże ona biegała, ile medali zdobyła! Do dzisiaj mam dla niej wielkie uznanie. To była frajda, jak tutaj przychodziłem z dziećmi i ona trenowała. Pamiętam też osiągnięcia Waldemara Marszałka. Przychodził tutaj również jego syn, Bartłomiej. Więc miejsce to pamięta wiele wspaniałych wydarzeń i wspaniałych postaci.

Proszę powiedzieć, czy ma pan jakieś inne pasje niezwiązane ze sportem? Co pan lubi robić w wol-

nym czasie oprócz kibicowania, oglądania piłki nożnej, czy też innych sportów?

Proszę pana, już od przeszło trzydziestu lat mamy działkę. To jest moja ogromna pasja. Wszystko tam zrobiłem od podstaw, wybudowałem dom, który stoi do dzisiaj. Poza tym bardzo lubię kino i teatr. Kiedyś, wspólnie z żoną, odwiedzaliśmy Teatr Wielki, wszystkie opery, operetki... A dzisiaj, proszę spojrzeć, ilu ludzi nie chodzi do teatru, do kina. A ja wszystko mam zaliczone...

Wracając do tematów piłkarskich, czy zdarza się panu prezentować jakoś barwy klubowe na co dzień, czy jest to raczej odświętna sprawa, praktykowana podczas takich wydarzeń jak mecz?

No wie pan, nie zawsze jest ku temu okazja. Przychodząc na stadion oczywiście zakładam koszulkę, ale poza tym, przyznam szczerze, boję się, bo moich niektórych kolegów pobili. Czasami moi bliscy dziwią się. Zięć młodszej córki mówi: *Dziedziuś, a ty tak się nie boisz, że ci tam ktoś doloży? Uważaj, bo to są łobuzy....* To dlatego idąc na mecz, dopiero na miejscu zakładam koszulkę.

Zastanawiam się, co jest pan w stanie poświęcić dla ulubio-

nej drużyny? Mam na myśli to, że mecz można na przykład nagrać, nie trzeba go oglądać na żywo. Czy byłby pan na przykład w stanie (posiadając odpowiednie fundusze), mając rodzinę, podjąć decyzję o nagłym wyjeździe na mecz piłkarski pana ulubionej drużyny?

Myślę, że tak. Szczególnie, jeśli byłby to ważny mecz, na przykład decydujący o wejściu do ekstraklasy.

Na sam koniec zapytam, czy jest według pana coś, co mogłoby zjednoczyć kibiców różnych drużyn? Czy jest to możliwe, a jeśli tak, to czy sądzi pan, że jest to rzeczywiście szczere, a nie na pokaz?

Powiem panu, że bardzo chciałbym żeby to było możliwe. Ale nawet jak reprezentacja Polski gra, dziwią mnie reakcje niektórych kibiców. Na przykład w sytuacjach, kiedy popierają niesportowe zachowania naszych piłkarzy na boisku. Wtedy mówię: *No kochany, grajcie razem, to jest nieładnie*. Niech pan zobaczy: kibice Legii, gdziekolwiek pojadą, wszędzie budzą wrogie nastawienie. Ale myślę, że sami sobie są winni, mają w sobie taką pychę, że nie są w stanie podjąć żadnej samokrytyki. Chciałbym, żeby nie było tej nienawiści...



TOWARZYSTWO GIMNASTYCZNE „SOKÓŁ” W ZBIORACH MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

Marzena Jaworska



Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie posiada w swoich zbiorach unikatową kolekcję pamiątek związanych z działalnością Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Liczy ona cztery tysiące pozycji inwentarzowych, w przedziale czasowym od lat 70. XIX w. do czasów obecnych. O wyjątkowości tego zbioru świadczy jego różnorodność.

Kolekcja muzealna

Wśród eksponatów są: medale, znaczki, odznaczenia, plakiety, puchary, sprzęt sportowy, sztandary, proporzyczki, mundury i stroje sportowe, grafika, plakaty, znaczki pocztowe, pamiątki osobiste członków „Sokoła”, w sumie 450 obiektów. Kolekcję uzupełniają zbiory biblioteczne: 360 egzemplarzy książek, broszur i czasopism oraz źródła archiwalne w liczbie 1100. Ponadto w kolekcji znajduje się 1900 fotografii. Szczególnie cenne pochodzą z przełomu XIX i XX w. Wśród nich znajduje się album, dar dla Antoniego Durskiego, Naczelnika „Sokoła” Macierzy, zawierający portrety grona nauczycielskiego we Lwowie, a także założycieli gniazd T.G. „Sokół”.

Kolekcja Muzeum jest wyjątkowa i cenna również z uwagi na fakt, że do naszych czasów zachowało się stosunkowo niewiele źródeł do dziejów polskiego sokolstwa, na co miał wpływ charakter samej organizacji, która pod zaborami i po II wojnie światowej działała w konspiracji. Dużo pamiątek przepadło w pożodze dwóch wojen światowych. Należy więc docenić darczyńców oraz pracowników Muzeum, którzy docierali do żyjących jeszcze w drugiej połowie XX w. Sokółów i pozyskiwali od nich bezcenne pamiątki. Kon-

sekwentna, przemyślana polityka pozyskiwania zbiorów Muzeum pozwala dzisiaj przybliżyć historię tej pierwszej na ziemiach polskich organizacji sportowej, która nie tylko stwarzała płaszczyznę dla rywalizacji sportowej, lecz także kształtowała świadomość narodową i poczucie patriotyzmu.

i okrutnych represji (konfiskaty majątków, masowe aresztowania i zsyłki w głąb Rosji), świadoma i patriotyczna część Polaków nie pogodziła się z kolejnym ciosem zadawanym Ojczyźnie. Uznano, że główny wysiłek należy skupić na innych niż dotąd działaniach. Wśród powstających wówczas ruchów i inicjatyw



Początki T.G. „Sokół”

Warunki, w jakich rodziła się idea Towarzystwa były szczególne. Po upadku powstania 1863 r., pomimo ogromu poniesionych strat

mających charakter „pracy organicznej”, narodziła się idea Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Jego najważniejszym celem było dążenie do wszechstronnego rozwoju fizycznego rodaków i kształtowanie właściwych

postaw obywatelskich: odpowiedzialności, niezłomnego charakteru oraz dyscypliny.

Początki organizacji były skromne. W drugiej połowie 1866 r. we Lwowie, w środowisku młodzieży akademickiej, powstał projekt założenia kółka gimnastycznego, celem wspólnego uprawiania gimnastyki i szermierki. Założycielami nie byli ani gimnastycy, ani sportowcy w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz ludzie ideowi, którzy rozumieli, że rozwój każdego człowieka, a zatem i całego narodu, musi postępować równomiernie i harmonijnie, tak pod względem cielesnym, jak i duchowym. Myśl tę streszczono w krótkiej, łacińskiej maksymie, będącej jednocześnie pierwszym hasłem „Sokoła”: „W zdrowym ciele zdrowy duch” (*Mens sana in corpore sano*). Inicjatorami tej idei byli: prawnik Klemens Żukotyński, Ludwik Goltental, późniejszy inżynier kolei i Jan Żaplachta-Zapałowicz, major wojsk powstańczych 1863 r.

Klemens Żukotyński rozpoczął agitację wśród kolegów i znajomych, pobierając wpisowe w wysokości 1 zł. 1 listopada 1866 r. zebrał kilkudziesięciu zwolenników w sali gimnastycznej dr. Bacodego. Pierwszym nauczycielem gimnastyki został Stanisław Szytyliński, który pełnił taką samą funkcję w korpusie miejskiej straży ogniowej. Aby pokonać ewentualne trudności legalizacyjne, pozyskali dla swojego pomysłu osoby starsze i wpływowe. Wśród nich znalazł się dr Józef Milleret – radny miasta i lekarz domowy ówczesnego namiestnika, hr. Gołuchowskiego. Na zebraniu założycielskim w dniu 16 grudnia 1866 r. przyjęto statut

na wzór działającego już od 1862 r. w Czechach i na Morawach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Dzień jego zatwierdzenia przez Namiestnictwo, 7 lutego 1867 r., przyjmuje się za datę narodzin polskiego „Sokoła”. Początkowo Towarzystwo nie posiadało nazwy „Sokół”, która stała się oficjalną w 1869 r. Jako godło organizacji przyjęto wizerunek sokoła podczas lotu, trzymającego w szponach ciężarek gimnastyczny. Nieprzypadkowo dokonano takiego wyboru. Sokół symbolizujący mądrość, dumę, waleczność godnie zastępował zakazanego przez władze zaborcze orła. Wkrótce widniał na sztandarach i stał się niejako symbolem narodowym.



Antoni Durski

Wśród osób zasłużonych dla „Sokoła” w tamtym czasie najwybitniejszą był Antoni Durski. Urodzony w 1854 r. w Zbarażu, swoje losy z gimnastyką związał w roku 1874, wstępując do Ochotniczej Straży Ogniowej „Sokół”. Rok później zgłosił swoją kandydaturę na nauczyciela gimnastyki w T.G. „Sokół”. Choć jego podanie zostało pozytywnie rozpatrzone, to prawdopodobnie przez bardzo młody wiek (21 lat) formalną nominację otrzymał dopiero w sierpniu 1876 r. Bardzo



szybko wykazał ogromne zaangażowanie. Przede wszystkim zwiększył frekwencję młodzieży, którą bez wątpienia przyciągnęły do „Sokoła” atrakcyjne propozycje spędzania wolnego czasu – od wycieczek i zabaw do wieczorków i spotkań towarzyskich. Zdawał sobie sprawę iż w przypadku rozprzestrzeniania się idei sokolej w innych miastach, muszą istnieć właściwe opracowania techniczne, odpowiednie wskazówki odnośnie prowadzenia zajęć i ćwiczeń. Pisał więc porady – początkowo w „Przewodniku Gimnastycznym”, a następnie w fachowych podręcznikach, dających początek polskiej literaturze gimnastycznej. Durski rozumiał także, że do promowania idei sokolej potrzeba odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli. Na jego wniosek wydział „Sokoła” lwowski zorganizował w 1881 r. kurs teoretyczno-praktyczny dla nauczycieli gimnastyki. Pociągnął on za sobą kolejne. I tak w najbliższych latach w wielu miastach i miasteczkach Galicji wychowankowie szkoły Durskiego służyli pomocą, kierując nowe organizacje sokole na właściwe tory.

Ogromny wkład Durskiego w ugruntowanie i rozwój sokolstwa dostrzegali już jemu współcześni. W 1900 r. Naczelnik obchodził 25-lecie pracy sokolej; z tej okazji 33 Towarzystwa mianowały go swym członkiem honorowym, wpłynęło 186 depesz gratulacyjnych z ziem polskich oraz innych krajów, o jego zasługach pisano w prasie. Durski zmarł 6 listopada 1908 r. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, a jego pogrzeb stał się wielką patriotyczną manifestacją. ▶



► Gniazda sokole



Lwowski „Sokół” przez pierwszych 17 lat był jedynym tego typu zrzeszeniem na ziemiach polskich. W 1884 r. powstają kolejne oddziały zwane gniazdami, również w zaborze pruskim, gdzie organizacja rozwijała się w dużej mierze jako forma walki przeciw nasilającej się polityce germanizacyjnej. Zupełnie inne warunki polityczne charakteryzowały zabór rosyjski, w którym „Sokół” zaistniał dość późno, bo dopiero w 1905 r. i na krótko, gdyż już od 1907 r. mógł działać jedynie w konspiracji, pod szyldem różnych organizacji: „Wioślarzy”, „Cyklistów”, „Łyżwiarzy”. Równocześnie z rozwojem na ziemiach polskich, sokolstwo zaczęło rozprzestrzeniać się na obczyźnie. Z oczywistych względów najdynamiczniej w tych krajach, do których Polacy z powodów zarobkowych emigrowali w XIX w. najliczniej, a więc w Niemczech i Francji, a także w Stanach Zjednoczonych. Z czasem „Sokół” przekształcił się w potężną organizację zrzeszającą Polaków, których łączyła nie tylko tożsamość narodowa, lecz także wspólny cel – odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Złot Grunwaldzki 1910

Narodowo-patriotyczny charakter „Sokoła” wyrażał się w jego działalności oświatowej, kulturalnej, towarzyskiej, a bezpośrednio przed

I wojną światową – w przygotowaniach do udziału w walce o odzyskanie niepodległości. Przykładem ilustrującym te działania, był m.in. Złot Grunwaldzki Sokół w 1910 r. w Krakowie (500. rocznica bitwy pod Grunwaldem), na którym – obok ćwiczeń gimnastycznych – demonstrowano przygotowanie bojowe członków organizacji. W uroczystościach tych wzięło udział ponad 90 tys. osób. Organizacje sokole reprezentowało ponad 7 tys. Sokółów i Sokolic, w tym ok. 800 przybyłych z ziem zaboru rosyjskiego i pruskiego oraz ze Stanów Zjednoczonych i Francji. Na obchody tej



rocznicy Maria Konopnicka napisała Rotę – pieśń, która stała się złotym hymnem Sokółów, a z czasem

także nieoficjalnym drugim hymnem narodowym.



I wojna światowa

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. zastał Sokółów przygotowanych do bezpośredniego udziału w polskich formacjach wojskowych. Młodzież zrzeszona w gniazdach wstępowała w szeregi tworzonych Legionów Polskich, głównie II Brygady zwanej również Żelazną lub Karpacką, gdzie służyło około tysiąca Sokółów. Na zew wojenny zareagowali członkowie „Sokoła” z gniazd polonijnych działających w USA i Kanadzie. Po przeprowadzeniu szkoleń i kursów wojskowych zasililo szeregi tworzonej w 1918 r. we Francji Armii Polskiej, na czele której stanął gen. Józef Haller (były członek lwowskiego „Sokoła”). Wybitnymi członkami tej organizacji byli również: Ignacy Jan Paderewski oraz Roman Dmowski, których działalność oraz patriotyczne zaangażowanie na polu politycznym podczas Konferencji Pokojowej w Wersalu miały fundamentalne znaczenie dla odradzającej się państwowości. So-



koli czynnie uczestniczyli w powstaniach: wielkopolskim i śląskich, znaleźli się także w szeregach obrońców Ojczyzny podczas najazdu sowieckiego 1920 r.



„Sokół” w odrodzonej Polsce

Po zakończeniu wojny i powstaniu niepodległej Polski sokolstwo mogło zjednoczyć się w sposób instytucjonalny, tworząc ogólnokrajową



strukturę organizacyjną. W 1919 r. powstał Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Or-

ganizacja stała się ośrodkiem życia kulturalnego i sportowego. Prowadziła nadal zajęcia z przysposobienia wojskowego, przygotowując młodych ludzi do służby wojskowej. Wielu znakomitych sportowców okresu międzywojennego wywodziło się z „Sokoła”, wśród nich lekkoatleci: Jadwiga Wajsówna, Stanisława Walasiewiczówna i Józef Noji, zapasnik Stanisław Cyganiewicz, pięściarz Henryk Chmielewski.

Wybuch II wojny światowej przerwał działalność organizacji. Jej członkowie stanęli do obrony Ojczyzny, podobnie jak ich poprzednicy w latach 1918-1921. Brali udział w kampanii wrześniowej, w obronie Warszawy i Lwowa, walczyli w formacjach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz w konspiracyjnych strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Z organizacji „Sokół” wywodziли się między innymi generałowie Mariusz Żaruski, Władysław Anders, Stanisław Sosabowski czy marszałek Edward Śmigły-Rydz.



Trudne lata powojenne

Po wojnie, w diametralnie zmiennej sytuacji politycznej w Polsce, praktycznie nie było warunków pozwalających na prowadzenie swobodnej, niezależnej działalności. Pomimo licznych trudności podjęto jednak próbę reaktywowania Towar-



zystwa – pierwsze gniazdo rozpoczęło działalność w Krakowie już w marcu 1945 r. Niestety w lipcu 1947 r. ówczesne władze doprowadziły do likwidacji organizacji oraz przejęcia jej majątku. Przez kolejnych 40 lat Sokoli w Polsce działali w konspiracji. Legalna i nieprzerwana praca rozwija się w „Polish Falcons” w USA i Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” we Francji. Po politycznym przełomie 1989 r. naturalnym stało się odrodzenie ruchu sokolskiego w kraju.

Fragment bogatej kolekcji T.G. „Sokół” można zobaczyć na ekspozycji stałej Muzeum, zatytułowanej „Dzieje sportu polskiego i olimpiizmu”. Ekspozaty są również wypożyczane i prezentowane na wystawach czasowych, w innych placówkach muzealnych.





HISTORIA POLONII WARSZAWA

Konrad Moniewski

Polonia Warszawa powstała w 1911 roku przy legalnie działającym Warszawskim Kole Sportowym. 19 listopada tego roku na Agrykoli, skupiająca młodzież szkolną drużyna, rozegrała swój pierwszy mecz. Założycielami zespołu byli m.in. poeta i działacz niepodległościowy Wacław Denhoff-Czarnecki i Jan Gebethner.

W 1915 r., po wkroczeniu Niemców do Warszawy, klub został zarejestrowany i rozpoczął oficjalną wszechstronną działalność. W 1915 roku pierwszym formalnym prezesem klubu został Tadeusz Gebethner, brat Jana. Proces zawiązywania się struktur klubu zakończyła rejestracja statutu jesienią 1917 roku. Polonia posiadała już wówczas sekcje: piłki nożnej, lekkoatletyczną, hokejo-

wą, łyżwiarską i pływacką. Jako klub wielosekcyjny (co nie było wówczas regułą) bardzo szybko zyskiwał sobie popularność i sympatię mieszkańców Warszawy. Dodatkowo na trybunach stadionu można było spotkać przedstawicieli wszystkich środowisk i klas społecznych, różnych narodowości i religii, co odzwierciedlało wielokulturowy charakter miasta. Polonia była też zawsze klubem apo-

litycznym. Symbolami tej różnorodności byli: jeden z pierwszych prezesów klubu ewangelicki duchowny – pastor August Loth; Michał Hamburger – ewangelik o żydowskich korzeniach, współzałożyciel Polonii czy Jerzy Bułanow – piłkarz rosyjskiego pochodzenia, wieloletni kapitan reprezentacji Polski.

Herbem Polonii jest biało-czerwona tarcza, nawiązująca oczywiście do



barw narodowych, a nazwa przyjęta w okresie zaborów, była w drugiej dekadzie XX wieku wyrazem dążenia młodego pokolenia warszawiaków do niepodległości. Zawodnicy Polonii Warszawy potocznie nazywani są „Czarnymi Koszulami”. Nazwa oczywiście pochodzi od koloru koszulek w jakich grali. Początkowo chciano występować w barwach biało-czerwonych, jednak z pomysłu zrezygnowano, by nie wchodzić w konflikt z rosyjskimi władzami Warszawy. Grano więc w koszulkach w biało-czarne pasy. Następnie jeden z założycieli klubu Janusz Mück na prośbę kolegów pojechał do Łodzi, gdzie w sklepach pojawiły się koszulki sportowe. Zostały już tylko gimnastyczne – czarne z białymi koł-

nierzykami i mankietami. Pierwszy mecz w czarnych koszulkach Poloniści rozegrali 23 lutego 1913 roku z Koroną Warszawa. W następnych latach ustalili się kanon stroju piłkarskiego Polonii Warszawa: czarne koszule z biało-czerwoną tarczą, białe spodenki, czarne getry.

W okresie odradzania się państwa polskiego, członkowie klubu podejmowali aktywne działania proniepodległościowe. W czerwcu 1918 roku zorganizowano wyprawę do Lwowa, podczas której rozgrywano mecze z tamtejszymi drużynami. Wyjazd ten miał charakter nie tylko sportowy, lecz także polityczny – chciano zamianifestować wolę zjednoczenia ziem polskich w niepodległym państwie. Równie czynnie poloniści włą-

czyli się w działalność plebiscytową na Górnym Śląsku. Organizowano mecze, odczyty, kursy sędziowskie, a nawet wydawano tygodnik „Sportowiec”. Tadeusz Gebethner został na krótko prezesem założonej w 1920 r. Polonii Bytom, a gdy Bytom w wyniku plebiscytu znalazł się w granicach Niemiec, wrócił do Polonii Warszawa. Członkowie zarządu Polonii walczyli podczas wojny z bolszewicką Rosją w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich i 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej.

Po odzyskaniu niepodległości przedstawiciele klubu włączyli się w tworzenie ogólnopolskich struktur i związków sportowych. Byli wśród założycieli Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Polskiego Związku ▶



Drużyna KS Polonia Warszawa, 1915 r.

► Piłki Nożnej, Polskiego Związku Lekkiej Atletyki czy Polskiego Związku Hokeja na Lodzie. Polonia była jednym z pierwszych klubów, w którym uprawiano dyscypliny takie jak hokej na lodzie, koszykówka, siatkówka i piłka ręczna.

W 1920 r. doszło do buntu młodych piłkarzy Polonii, którzy dokonali secesji i w styczniu 1921 r. powołali własny klub – Warszawiankę. Stała się ona aż do wybuchu II wojny światowej głównym derbowym rywalem Czarnych Koszul.

Przez cały okres międzywojenny Polonia Warszawa była najpopularniejszym klubem sportowym stolicy. Świadczy o tym liczby. Na mecz Czarnych Koszul z Cracovią w pierwszym sezonie rozgrywkowym na Agrykolę przyszło ok. sześciu tysięcy kibiców. Pod koniec lat trzydziestych na Konwiktorską przychodziły już dziesięciotysięczne tłumy. O pozycji Polonii świadczy fakt wybrania stołecznego klubu najpopularniejszym polskim klubem w 1928 r. w plebiscycie Przeglądu Sportowego. Niewątpliwie frekwencji sprzyjało otwarcie własnego stadionu w 1928 r. na ulicy Konwiktorskiej, gdzie w latach 30. wybudowano korty tenisowe, boisko do koszykówki i siatkówki.

Koniec lat 30. to najlepszy okres w historii Polonii Warszawy. Piłkarze stali się czołowym klubem ligi, siatkarze zdobyli mistrzostwo Polski (1937), koszykarze, koszykarki i piłkarki ręczne zaliczali się do ścisłej krajowej czołówki. Sukcesy w barwach czarnych koszul odnosili też łyżwiarze szybcy, szermierze, hokeiści, kolarze i oczywiście lekkoatleci. Na początku 1939 r. Polonia Warszawa została uznana przez Związek Polskich Związków Sportowych za najlepszy klub w Polsce roku 1938. Do najwybitniejszych zawodników Czarnych Koszul tego okresu należeli: Władysław Szczepaniak, Mieczysław Ałaszewski, Jerzy Bułanow (piłka nożna), Władysław Dobrowolski, Marian Suski (szermierka), Genowefa Cejzik, Antoni Cejzik (lekkoatletyka), Janusz Kalbarczyk (łyżwiarstwo szybkie), Sława Szmid (piłka ręczna) czy Włodzimierz Krygier (hokej na lodzie).

Rozkwit Polonii Warszawy prze-rwał wybuch II wojny światowej. W czasie okupacji śmierć poniosło wielu sportowców i działaczy Czarnych Koszul. Poloniści walczyli na wszystkich frontach wojny. Okupanci niemieccy zakazali ludności polskiej wszelkiej działalności

sportowej pod karą śmierci, obiekty sportowe zostały zamknięte, kluby – rozwiązane. Represje jednak nie poskutkowały i w okupowanej stolicy od 1942 r. rozgrywano konspiracyjne mistrzostwa Warszawy w piłce nożnej. Czarne Koszule zdobyły dwukrotnie mistrzostwo Warszawy (1942 i 1943). Podczas okupacji w nielegalnych rozgrywkach uczestniczyli też siatkarze Polonii.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego prawie przez cały okres walk na Starówce północna linia frontu przebiegała wzdłuż ulicy Konwiktorskiej. Stadion znajdował się pomiędzy pozycjami niemieckimi (Fort Traugutta) a polskimi. W nocy z 21 na 22 sierpnia 1944 roku miała miejsce operacja wojskowa mająca na celu przerwanie niemieckiego pierścienia wzdłuż linii kolejowej w okolicach Dworca Gdańskiego i połączenia Starego Miasta z Żoliborzem. Natarcie przez płytę boiska Polonii na pozycje niemieckie przeprowadził batalion „Zośka”. Niemcy odparli atak, a rannych i poległych powstańców na murawie boiska bestialsko rozjechały niemieckie czołgi.

Po II wojnie światowej przyszedł czas odbudowy klubu ze zgliszczy wojennych. W wyniku narzuconego

systemu politycznego i związanych z tym zmian nastąpiła centralizacja struktur sportowych i odgórne przypisanie klubów sportowych do zrzeszeń i państwowych, znacjonalizowanych przedsiębiorstw. Ostatecznie w 1948 roku Polonia została włączona do struktur Polskich Kolei Państwowych. Mimo wielu problemów w 1946 roku Polonia wywalczyła swój pierwszy tytuł mistrza Polski, a w 1952 roku Czarne Koszule wygrały Puchar Polski, jednak w kolejnych latach sytuacja stawała się coraz trudniejsza, w dużej mierze ze względu na nieprzychylną postawę komunistycznych władz, które postrzegały klub jako ośrodek niezależnej myśli o niepodległościowych tradycjach. Faworyzowane były kluby związane z resortami siłowymi, czyli wojskiem czy milicją (Legia, Gwardia), w których działało wielu wysokich funkcjonariuszy służb mundurowych. Dyskryminacja i marginalizacja Polonii, wraz z ograniczonymi funduszami, zdecydowanie ograniczyła możliwości rozwoju sportowego klubu. Mimo tych trudności duch walki i niezłomności sportowców oraz działaczy, spowodował, że Polonia nie zniknęła ze sportowej mapy kraju. Koszykarze pod wodzą trenera Władysława Małeszewskiego powrócili w 1951 roku do ekstraklasy, w 1954 roku wybudowano na terenach Polonii halę do gry w koszykówkę, a w sezonie 1958/1959 Czarne Koszule wywalczyły tytuł mistrzowski. W zespole grali wówczas m.in. Witold Zagórski (późniejszy trener reprezentacji Polski), Bogdan Karbownicki czy Jerzy Piskun. W latach 1972 i 1976 Polonia zdobywała kolejno trzecie i dru-



Zawodniczki K.S. „Polonia” Warszawa, 1923 r. Od lewej: Hanna Baran, Zofia Szymańska, Juchniewicz, Eugenia Kielich, Marzena Szmid, Wanda Kwaśniewska, Klara Szmid.

gie miejsce w mistrzostwach Polski. Rozwijała się także reaktywowana w 1947 sekcja lekkoatletyczna. Oddana w 1952 roku bieźnia przyczyniła się do dynamicznego rozwoju tej dyscypliny na Polonii, a do lat 80. XX w. sekcja lekkoatletyczna należała do najsilniejszych w Polsce. Niewątpliwie było to zasługą wybitnej lekkoatletki Ireny Szewińskiej, multimedalistki olimpijskiej. Barw Czarnych Koszul bronili także Władysław Komar, Zofia Bielczyk i krótko Marian Woronin. Obecność na arenie krajowej zaznaczyła po wojnie również sekcja pięciarska. W 1950 roku aż pięciu Polonistów wywalczyło tytuł indywidualnego Mistrza Polski w różnych kategoriach wagowych, a w 1978 roku Alfred Cichowlas został brązowym medalistą mistrzostw Europy. Sukcesami mogła się pochwalić sekcja motorowodna, którą reprezentował Waldemar Marszałek, wielokrotny mistrz świata i Europy.

Po zmianach w 1989 r. klub zaczął się odradzać. Nowe warunki polityczno-ekonomiczne dawały możliwości pozyskiwania prywatnych sponsorów. Sukcesy pojawiły się szybko. Już w 1993 roku piłkarze Czarnych Koszul awansowali do ekstraklasy, w 1998 r. zostali wicemistrzami, a w 2000 – mistrzami Polski. Koszykarze w latach 2004 i 2005 wywalczyli brązowe medale Polskiej Ligi Koszykówki, a wcześniej w 2002 r. zagraли w finale europejskiego pucharu NEBL.

Lata 2002 – 2012 okazały się bardzo dramatyczne dla Polonii z powodu chaotycznego zarządzania. Zmiany właścicielskie powodowały, że klub przechodził wzloty i upadki. W 2006 roku dotychczasowy właściciel Jan Raniecki sprzedał udziały w Polonii Józefowi Wojciechowskiemu, dzięki czemu Polonia otrzymała potężnego sponsora w postaci firmy deweloperskiej J.W. Construction. Jednak niecierpliwość nowego właściciela, który oczekiwał błyskawicznych wyników, dała fatalny rezultat. W 2012 r. dotychczasowy sponsor wycofał się z dalszego finansowania klubu. Kolejny właściciel, Ireneusz Król, również nie zapisał się pozytywnie na kartach historii Polonii. Dzisiaj klub działa pod nazwą Miejski Klub Sportowy Polonia Warszawa i posiada sekcję młodzików piłki nożnej i koszykówki, koszykówki seniorów i pływania. W sezonie 2015/2016 sekcję piłki nożnej seniorów przejęła nowo zawiązana spółka Polonia Warszawa S.A. Drużyna piłkarska gra obecnie w III lidze.



Fragment meczu K.S. „Polonii” Warszawa z K.S. „Warszawianka”, 1924 r.

Marta Marek

Sport to nie tylko dbanie o kondycję fizyczną. Jest on niezwykle popularną i ważną dla społeczeństwa dziedziną życia spełniającą także inne kluczowe funkcje, m.in. edukacyjną. Ma również znaczący wpływ na kształtowanie i rozwój postaw patriotycznych. Tym samym odgrywa istotną rolę w dążeniach do niepodległości, tworząc i umacniając tożsamość narodową. Tak było w przypadku Polski, gdy w XIX i na początku XX wieku walczyła o wyzwolenie spod władzy zaborców.



Drużyna I LKS „Czarni” Lwów. Stoją od lewej: Zygmunt Steuermann (H), Stefan Witkowski (C), Wojciech Wójcik (C), Szymon Birnbach II (H), Romuald Kopeć I (C), Franciszek Chmielowski (C), Adam Winnicki (C), Józef Kopeć IV (C), ? Mohr (H), Bruno Werter (H), Artur Fleischer (H), Lwów 1924 r.

Polacy przez niemal 125 lat, kiedy państwo oficjalnie nie istniało, a jego ziemie zostały podzielone pomiędzy Austrię, Prusy i Rosję, zostali ciężko doświadczeni przez los. Prowadzono wobec nich politykę depolonizacji, ograniczano swobody. Próbowano wykorzenić u nich język, religię, tradycje czy też kulturę, a w tym także sport. Obawiano się bowiem, że kształtując i dbając o ciało zyskują oni oręż w walce o wyzwolenie. Pomimo ryzyka represji, ludność polska nie porzucała nadziei na odzyskanie państwowej suwerenności. Co więcej, pielęgnowała kulturę i obyczaje, m. in. również poprzez sport. Powstawały różne organizacje, często tajne, któ-

rych zadaniem było upowszechnianie narodowych tradycji i szerzenie działalności kulturalno-oświatowej.

Pierwszą polską sportową instytucją było utworzone we Lwowie w 1867 roku Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Jego celem była nie tylko troska o zdrowie i kształtowanie ciała, ale także edukacja młodych pokoleń oraz rozpowszechnianie i krzewienie patriotycznych idei i tym samym jak najlepsze przygotowanie do spodziewanych przyszłych batalii z okupantem o odzyskanie niepodległości. Stowarzyszenie szybko pozyskiwało nowych członków i w rezultacie powstawały kolejne jego oddziały - tzw. gniazda - w wielu miastach, m.in. Jaworznie,

Tarnowie, Przemyślu, Krakowie, Poznaniu, Bydgoszczy czy Nowym Sączu. Za jego przykładem, powołano do życia także wiele innych instytucji i klubów, gdzie propagowano i uprawiano różne dyscypliny. Na początku XX w. powstały m.in. zespoły piłkarskie - Lechia, Czarni oraz Pogoń we Lwowie, a także Cracovia i Wisła w Krakowie.

O efektywności działalności „Sokoła” można było się przekonać podczas I wojny światowej (1914 - 1918). Jego członkowie walczyli w niej bowiem w armiach krajów zaborczych, a wielu z nich trafiło do Legionów Polskich, których inicjatorem był Józef Piłsudski. Gdy w listopadzie 1918 roku Polska



Polska reprezentacja kolarzy torowych na IO w Paryżu 1924 r. Od lewej: Tomasz Stankiewicz, Jan Łazarski, Franciszek Szymczyk, Józef Lange.

wyzwoliła się spod władzy zaborczej, został on pierwszym jej przywódcą.

W nowo odrodzonym państwie, sport nadal odgrywał istotną rolę, nieco jednak inną niż dotychczas. Oprócz m.in. wzmacniania poczucia tożsamości narodowej, stwarzał również możliwość podniesienia prestiżu oraz promocji na arenie międzynarodowej. Sukcesy sportowców rozsławiały bowiem kraj. Stanowiły także powód do dumy jego obywateli.

Od 1918 roku polscy zawodnicy mogli w końcu startować w zawodach pod własną flagą, co stanowiło dla nich wielki honor i zaszczyt. Dotychczas nie było to możliwe. Nie oznaczało to jednak, że byli nieobecni na stadionach. Występowali m.in. w najbardziej prestiżowej obecnie sportowej imprezie na świecie, czyli igrzyskach olimpijskich, jednak w barwach państw zaborczych albo USA, gdzie wielu z nich wyemigrowało. Tak było m.in. w przypadku lekkoatlety Władysława Ponurskiego (Austro-Węgry), jeźdźców Sergiusza Zahorskiego i Karola Rómmła (Rosja) czy też specjalizującego się w skokach z trampoliny Jerzego Gajdzika (USA). Ten ostatni na Igrzyskach IV Olimpiady w Londynie zdobył brązowy medal.

Choć Polska otrzymała oficjalne zaproszenie i szykowała się do star-

tu w Igrzyskach VII Olimpiady w Antwerpii w 1920 roku, na debiut musiała poczekać kolejne cztery lata. Powodem były działania wojenne i konieczność obrony nowo narodzonego państwa przed napadem wojsk bolszewickiej Rosji.

W 1924 roku już nie nie stanęło na przeszkodzie i w Polska w końcu zadebiutowała w igrzyskach. Najpierw w zimowej edycji w Chamonix na przełomie stycznia i lutego, a potem w letniej w Paryżu, trwającej od maja do lipca. Udział w tej pierwszej imprezie nie przyniósł biało-czerwonym znaczących sukcesów i miejsc na podium. Na medale nie trzeba było jednak czekać zbyt długo, jedynie kilka miesięcy. Pierwsze w historii trofea olimpijskie dla Polski wywalczyli w Paryżu jeźdźce

Adam Królikiewicz w konkursie skoków (brąz) oraz kolarze torowi Józef Lange, Jan Łazarski, Tomasz Stankiewicz i Franciszek Szymczyk w drużynowym wyścigu na dochodzenie (srebro). Do dziś nie rozstrzygnięto, który medal był rzeczywiście pierwszy – obie konkurencje rozgrywano bowiem w tym samym czasie, w niedzielne popołudnie 27 lipca.

Pierwszy w historii złoty medal olimpijski dla Polski zdobyła w rzucie dyskiem 31 lipca 1928 roku w Igrzyskach IX Olimpiady w Amsterdamie Halina Konopacka. Wyczyn ten rozsławił nasz kraj, mówiono bowiem o nim i pisano w prasie na całym świecie. Był także powodem dumy całego kraju. Dzięki niemu Konopacka zyskała także ogromną sławę oraz status gwiazdy.

Łącznie biało-czerwoni wywalczyli w igrzyskach w okresie międzywojennym 20 medali (wszystkie w zawodach letnich). Na ten dorobek składają się trzy złote krawki, sześć srebrnych

i 11 brązowych. Oprócz Konopackiej, na najwyższym stopniu olimpijskiego podium stawali także Stanisława Własiewicz w biegu na 100 m i Janusz Kusociński na 10 000 m. Oboje dokonali tego w Igrzyskach X Olimpiady w Los Angeles (1932).

W okresie II Rzeczypospolitej sukcesami sportowymi na arenach światowych rozsławiali kraj i przynosili chlubę rodakom także m.in. tenisistka Jadwiga Jędrzejowska, lekkoatletki Maria Kwaśniewska i Jadwiga Wajs, narciarze Helena i Stanisław Maruszewski oraz Bronisław Czech, bokser Henryk Chmielewski, wioślarze Roger Veréy i Jerzy Ustupski, szermierz Adam Papée, jeden z najwszechstronniejszych sportowców w historii Tadeusz Kuchar czy też lotnicy Stanisław Wigura i Franciszek Żwirko.

W tym roku świętujemy setną rocznicę odzyskania niepodległości. Zarówno w dążeniach do odrodzenia państwa polskiego, jak i po osiągnięciu tego celu, znaczącą rolę odegrał sport. Warto więc pamiętać o tych, którzy kilka dekad temu dostarczali kibicom wielkich emocji, pomagali tworzyć i umacniać poczucie tożsamości i wspólnoty w narodzie i dzięki swoim dokonaniom promowali go poza jego granicami...



Konstruktor lotniczy Stanisław Wigura i pilot Franciszek Żwirko, 1932 r.



Historycy zazwyczaj taktownie przemilczają fakt uczestnictwa polskich zawodników w zalegalizowanych przez hitlerowców imprezach sportowych. Kuszeni sowitymi apanażami przedwojenni mistrzowie przyciągali na swoje występy setki kibiców. Podobnie, jak to bywało w przypadku jawnego życia teatralnego czy literackiego, tego typu

aktywność była ostro krytykowana przez władze Państwa Podziemnego. Po wojnie uczestnicy koncesjonowanych zawodów starannie zacierali ślady o swoim w nich udziale. Na tle kolegów, którzy ryzykując życiem uprawiali sport w konspiracji, ich postawa moralna była – delikatnie mówiąc – niejednoznaczna...

Pierwsza z całego cyklu imprez sportowych zalegalizowanych przez hitlerowski Urząd Propagandy odbyła się w Warszawie 1 sierpnia 1943 r. o godz. 17.30 przy ul. Rymarskiej 12, w dawnym domu handlowym Braci Lesserów, zaprojektowanym jeszcze przez Henryka Marconiego. Dobiegały wtedy końca prace przystosowujące obiekt do funkcji teatru rewiowego, któremu nadano nazwę *Melodia*. Najprawdopodobniej brak funduszy na prace wykończeniowe skłonił właściciela do ubiegania się o koncesję na przeprowadzenie serii komercyjnych imprez sportowych jeszcze przed oficjalnym otwarciem placówki. Inwestycja, jak na trudne czasy okupacji, miała rozmach. Na kilka dni przed uroczystą inauguracją teatru, która nastąpiła 2 marca 1944 roku, dziennikarze nie kryli zachwytu: *Olbrzymia sala, bodajże najpiękniejsza w Warszawie, po przebudowie całkowicie zmieniła swe oblicze i stała się par excellence salą teatralną - usunięto stoliki, wmontowano rzędy krzeseł i wybudowano scenę i garderobę. Sala mieści 800 miejsc siedzących.*

Teatr dysponował dodatkowo elegancką kawiarnią i restauracją, w której wieczorami występował lubiany przez warszawiaków zespół jazzowy pod kierownictwem Władysława Figla. Ten piękny obiekt stykał się z murem getta, za którym znajdowały się już tylko wypalone ruiny zamordowanej żydowskiej dzielnicy. Była to ostatnia sala widowiskowa otworzona w Warszawie przed wybuchem Powstania i zagładą miasta. Dziś po tym budynku nie ma najmniejszego śladu. Na jego miejscu przeprowadzona jest jezdnia przecinająca Plac Bankowy.

Sprawozdawca *Nowego Kuriera Warszawskiego* pisał: *W ub. niedzielę byliśmy świadkami eksperymentu natury sportowo-artystycznej. Po raz pierwszy od roku 1939 zobaczyliśmy na scenie wzgl. arenie „Melodii” zapasy atletyczne i walki bokserskie. Eksperyment, trzeba przyznać, udał się kompletnie - był bowiem na sali komplet, a ściślej nadkomplet, gdyż wielu amatorów sportu z braku miejsca stało.*

Można szacować, że na widowni zgromadziło się blisko tysiąc osób.

Dziennikarz, popisując się mało wyszukany humor, fantazjował na temat rozwoju obleganej przez widzów imprezy:

Oprócz boks i zapasów wprowadzi się może i inne sporty jak np. rzucanie kulą (przy czym zawodnicy będą mieli prawo rzucaniem teściowej jako tzw. „kulą u nogi”), rzucanie dyskiem, pływanie i biegi. A propos biegów - w kawiarniach artystycznych warto by wskrzesić tradycję biegów dla kelnerów. Przyspieszyłoby to może obsługę!

Pierwszy pojedynek zapasników nie przyniósł spodziewanych emocji:

W walkach francuskich ujrzelśmy W. Elsnera Zawadzkiego i T. Brycha. Obaj przeciwnicy walczyli bardzo zręcznie i szlachetnie, była to walka w stylu klasycznym, czasami nawet wytwornym. Skończyła się wynikiem remisowym.

Dopiero drugie starcie atletów rozgrzało publiczność do czerwoności. Sport i komizm miał tu wspólny mianownik.

Olbrzymi K. Szymkowski maltretował sympatycznego brodatego karła (około 150 kg wagi!) J. Skrockiego.

Ten ostatni mimo swej wielkiej tuszy i małego wzrostu wykazywał niesłychaną zręczność i zgrabnie wymigiwał się z ciężkich opresji i sam ruszał do ataku. [...] I tak Skrocki z rozwichrzoną brodą walczył przeciw swemu ogromnemu przeciwnikowi aż do remisowego wyniku. Warto tu dodać, że ów sympatyczny brodaty karzeł to wybitny zapaśnik walczący przed wojną w barwach klubu YMCA Warszawa, zdobywca tytułu mistrza kraju. Znany był z bardzo porywczego charakteru, który przysparzał mu wielu kłopotów.

Na mistrzostwach Polski rozgrywanych w Warszawie w 1931 r. uczestniczył w bardzo przykrym incydencie. Dziennikarz tygodnika sportowego *Raz, Dwa, Trzy* pisał z goryczą: *Ciemną już zupełnie plamą okrył powyższe zawody rabunek nagrody zdobytej przez Gałuszkę, dokonany przez kilku zawodników warszawskich, których następnie Polski Związek Atletyczny ukarał dożywotnią dyskwalifikacją.* Po wykazaniu skruchy i zadośćuczynieniu dyskwalifikacja została cofnięta i Skrocki mógł powrócić na matę.

Po walkach zapaśniczych rozpoczęły się pojedynki pięściarzy.

W pierwszej parze bokswali się *Korolec i Nowakowski. Waga średnia. Obaj przeciwnicy walczyli z dużą zręcznością i opanowaniem techniki bokserkiej. Przewagę miał jednak Korolec, który też zwyciężył na punkty. Clou wieczoru stanowiła końcowa walka Kolczyński-Doroba. Obaj byli w doskonałej formie.*

Henryk Doroba należał do czołowych zawodników warszawskiej



Legii zdobywając wielokrotnie tytuł mistrza stolicy. Jego rywal Antoni Kolczyński był jednym z najwybitniejszych polskich pięściarzy. Zajął drugie miejsce w ostatnim zorganizowanym przed wybuchem wojny plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, uzyskując ponad 25 tysięcy głosów. W kwietniu 1939 r. na VI Mistrzostwach Europy w Boksie rozgrywanych w Dublinie, wywalczył złoty medal. W finałowej walce pokonał na punkty brązowego medalistę Igrzysk Olimpijskich w Berlinie, znakomitego szwedzkiego pięściarza Erika Agrena. Pojedynek pomiędzy Kolczyńskim a Dorobą był bardzo zacięty. Walka była dla miłośników i znawców boksu prawdziwym wydarzeniem. Choć Kolczyński wygrał na punkty to sprawozdawca wróżył, że *Doroba dorobi się pięknej pozycji*

w świecie sportowym. Niestety, losy tego zawodnika okazały się tragiczne – ciężko ranny na Żoliborzu w ostatnich dniach Powstania, zmarł kilka dni po jego kapitulacji. Walce sędziował znakomity mistrz w tej dziedzinie, chluba naszego sędziownictwa sportowego, radca Mizerski. Po występach sportowców na scenę wkroczyli artyści. Gwiazdami wieczoru byli Antoni Majak, wschodząca gwiazda warszawskiej opery oraz Tola Mankiewiczówna. Dziennikarz posługując się żartobliwie nomenklaturą sportową pisał:

W części wokalne wieczoru wystąpili Majak (waga półciężka) i Tola Mankiewiczówna (waga średnia). Śpiewaków o wadze koguciej nie było - dlatego śpiew wypadł pięknie. Majak odśpiewał parę operowych arii, a Mankiewiczówna wystąpiła w swoim niezawodnym repertuarze. Oboje byli w dobrej formie. Wynik remisowy!

Na zakończenie wieczoru rozbawiała publiczność popularna para komików (ojciec i syn), Wiktor i Edward Manck, znani pod pseudonimem DIN – DON. *Ich dialog i wokalnie-muzyczne popisy znalazły żywe echo na widowni.*

Impreza zakończyła się wielkim sukcesem frekwencyjnym, co spowodowało, że na kolejną niedzielę (8 sierpnia 1943 r.) zapowiedziano dalsze popisy zapaśniczo-bokserkie. Gwiazdą wieczoru miał być tym razem Aleksander Garkowienko mistrz świata w stylu wolnym z 1935 r. ■



Michał Puskarski

Dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w wysokości 168 tysięcy zł, Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie pozyskało unikatową kolekcję pamiątek sportowych oraz zbiór autorskich grafik Stanisława Dąbrowskiego.

Kolekcja pamiątek składa się z medali, plakietek, odznak, plakatów/afiszy, dyplomów, proporczyków, programów meczowych, koszulek piłkarskich, archiwaliów itp. Wysokość dofinansowania tego zadania przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego wyniosła 70 tysięcy zł.



Zbiór obejmuje pamiątki związane z kilkunastoma dyscyplinami sportowymi. Przeważają w nim odznaki i medale z bardzo ważnych imprez takich jak Mistrzostwa Świata czy Europy. Część kolekcji to różnorodne obiekty pochodzące z okresu dwudziestolecia międzywojennego

– w tym projekt reklamy sportowej wybitnej artystki Zofii Stryjeńskiej. Kolekcja obejmuje również unikalne afisze i programy meczowe z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Ciekawym jej elementem są stroje piłkarskie należące niegdyś do wybitnych zawodników.

Drugą kolekcją pozyskaną w ramach pomocy finansowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego jest zbiór autorskich grafik Stanisława Dąbrowskiego. Wartość kolekcji wynosi 98 tysięcy zł.

Kolekcja składa się z tysiąca czterystu prac – rysunków satyrycznych, karykatur i portretów o tematyce sportowej. Jest to niemal cały dorobek artysty dotyczący tematyki sportowej i turystycznej.

Wśród sportretowanych okiem satyryka postaci są gwiazdy polskiego i światowego sportu. Prace odwołują się do kilkudziesięciu dyscyplin sportu takich jak piłka nożna, lekkoatletyka, boks, podnoszenie ciężarów, narciarstwo czy szachy. Autor dostrzegał również ciemną stronę sportu – doping. Rysunki z kolekcji obejmują okres blisko trzydziestu lat (1972-2002). Prace wykonane są w większości techniką tusz na papierze. Wymiary są różnorodne – dominuje format A5 i A4. ■



MIKOŁAJKI NA SPORTOWO

VI PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA INSTYTUCJI KULTURY

CENTRUM SPORTU WILANÓW | WIERTNICZA 26A, WARSZAWA

w programie:

- Piłkarskie Mistrzostwa Instytucji Kultury
- Turniej Juniorów o Puchar Dyrektora Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie
- Zajęcia edukacyjne dla dzieci
- Strefa zabaw i konkursów
- Zajęcia i pokazy artystyczne
- Malowanie buziek :)
- Wystawa „Gwiazdy Sportu w Niepodległej 1918-1939”

1 grudnia 2018

 **START**
GODZ. 9:00
wstęp wolny

Dla wszystkich dzieci Mikołaj przygotował prezenty!



Organizator:



Patronat honorowy:



Współorganizatorzy:



Partnerzy:



20.12.2018

WSPOMNIENIA Z POWSTANIA

Z Juliuszem Kuleszą, żołnierzem Armii Krajowej, Powstańcem Warszawskim, prywatnie fanem futbolu, rozmawiają Piotr Walewski i Tomasz Skoczek

(red. Dagmara Krawczyńska)

Proszę powiedzieć jaki miał Pan pseudonim podczas walk powstańczych?

„Julek”.

Ile Pan miał wtedy lat?

Miałem niespełna 17 lat. Byłem jednym z młodszych.

A jaki Pan miał stopień wojskowy?

Wtedy strzelec. Najpierw w ogóle byłem łącznikiem do wódcy drużyny. Później już nie było czasu na taki komfort jak samo bieganie. Trzeba było mieć broń, ale nie przestałem być łącznikiem. W związku z czym była to podwójna eksploatacja.

Muszę powiedzieć od razu – bo tu jesteśmy w Muzeum Sportu przecież – jaka jest magia sportu. Pamiętam, że był taki mecz przed samym Powstaniem. Polonia zagrała na Konwiktorskiej z drużyną Krakowiaków. Byłem pod wrażeniem tego meczu. To była ostatnia niedziela przedpowstania. Przyszedł do mnie 13 sierpnia, odwiedzić mnie (do Wytwórni Papierów Wartościowych, bo ja byłem w założce PWPW), mój cioteczny brat Janusz Kruk z batalionu „Miotła”. Mieli za sobą bardzo ciężkie, dwutygodniowe boje, bo oni walczyli na Woli, na cmentarzach. I proszę sobie wyobrazić, że w czasie tych dziesięciu najwyżej minut, które mogliśmy poświęcić na rozmowę, to – mimo, że już mieliśmy za sobą takie przeżycia w Powstaniu – to ja mu cały czas o tym meczu opowiadałem. O tym meczu na Konwiktorskiej. On nie był na nim, bo mieszkał w Pruszkowie. To jest dowód jak ta piłka siedziała w młodych chłopakach.

Wróćmy jednak do samego początku. Był Pan przecież juniorem AKS.

AKS Żoliborz. Tak.

Proszę pokrótce opowiedzieć jak Pan trafił do tego zespołu.

Żoliborz to była w ogóle ciekawa dzielnica. Nazywano ją Rzeczpospolitą Żoliborską. I tam w czasie okupacji było kilka drużyn piłkarskich, a dwie wyraźnie się wyróżniały. Najpopularniejszy był Promyk. W tym Promyku grali: późniejszy reprezentant Polski B Jerzy Olszewski, skrzydłowy oraz obrońca Olgierd Budrewicz. Powszechnie znany publicysta i podróżnik.

Drugą bardzo silną drużyną żoliborską był Granat. Z jakichś powodów rozwiązany i przekształcony w AKS Żoliborz, który przejął nawet granatowe koszul-



ki i spodenki po Granacie. W AKS dla mnie osobiście najbliższą postacią był bramkarz Stanisław Falkiewicz, który nas trenował. To była taka nietypowa moja z nim łączność, osobista. Jak wspominałem pracowałem w czasie okupacji jako praktykant-rysownik Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Wiosną 1944 roku pojawił się w PWPW właśnie Staś Falkiewicz, absolwent szkoły poligraficznej, dobre pięć lat starszy ode mnie. Nagle mój trener stał się moim kolegą z pracy. Niestety krótko to trwało, bo on gdzieś na miesiąc przed Powstaniem trafił w kocioł gestapowski i już nigdy więcej go nie widziano. Wykończyli go na Szucha w katowni albo w jakimś obozie koncentracyjnym.

Wracając do żoliborskich drużyn, to była stale rywalizacja Promyka z AKS.

Czyli trafił Pan do AKS z miłości do piłki?

Tak. Zresztą w ogóle był głód piłki. Przecież to wiemy skądinąd z literatury, z historii, że przed wybuchem Powstania konspiracyjny Warszawski Okręgowy Związek Piłki Nożnej patronował prawie 50 drużynom! I co jeszcze ciekawe, na co zwrócił uwagę już dawno Mieczysław Szymkowiak, wieloletni publicysta sportowy: w okupacyjnym sporcie najaktywniejszym było środowisko piłkarskie. Chociaż jest to dziedzina sportu najtrudniejsza do konspiracyjnego ukrywania. Boks, tenis stołowy czy zapasy można w lokalu zamkniętym, w mieszkaniu uprawiać. A tutaj przecież: boisko, widownia, dwudziestu dwóch ludzi uczestniczy. I największą aktywność właśnie piłkarze przejawiali.

Proszę przybliżyć: skąd wzięły się nazwy AKS, Promyk?

Jeśli chodzi o AKS to trochę powielanie, bo przecież był przed wojną AKS Chorzów wicemistrzem Polski. Tych AKS-ów było trochę. Natomiast nazwa Promyk była z prostej przyczyny. Jest na Żoliborzu ulica Promyka, która takim półkołem wtedy otaczała zielone tereny. Te zielone tereny to był przygotowywany przed wojną piękny park żoliborski. Imienia chyba Stanisława Moniuszki. I ten park właśnie to było pierwsze miejsce rozgrywek piłkarskich na Żoliborzu. Nazywano go również parkiem Promyka. Stąd ta drużyna, bo oni stamtąd się wywodzili. Później zmieniła się sytuacja na gorsze, cały teren zaorano pod ogródki warzywne. Trzeba tutaj wyjaśnić, że w Warszawie pod okupacją był niedostatek żywności, i bardzo powszechne było zamienianie każdego skrawka terenu na uprawy kartofli, pomidorów itd. Wtedy rozgrywki się przeniosły na małe boisko, niepełnowymiarowe, w dzisiejszym parku Żeromskiego przy ul. Mickiewicza. Cały rok 1942 rozgrywki były już w parku Żeromskiego. Tam grały siedmioosobowe drużyny.

Jak Pan zapamiętał rozgrywki okupacyjne?

Pamiętam, że zastanawialiśmy się wielokrotnie z Olgierdem Budrewiczem: jak to się działo, że mimo rozgrywania meczów w takim punkcie – przecież za ogrodzeniem parku ulica Mickiewicza, główna arteria żoliborska wtedy – przejeżdżały samochody, również niemieckie, Niemcy słyszeli wrzaski kibiców i nie było obławy. W Warszawie bywały obławy. Nawet na dworcu kolejowym. Polonia na dworcu kolejowym, jadąc bodajże do Mirkowa, wpadła w obławę. Większość osób uwolniono, ale dwóch: Matusiak i nie pamiętam kto drugi – skończyli w obozie koncentracyjnym. A tutaj na Żoliborzu jakoś mało tych obław. Ja wśród widzów pamiętam też Niemców, żołnierzy niemieckich. Tu trzeba chyba uświadomić sobie, że istniał zakaz uprawiania sportu w sposób zorganizowany przez Polaków. Ale przecież to był zakaz wydany przez niemieckie władze „jakieś tam” – i być może szeregowy Niemiec, taki wehrmachtowiec, on mógł nawet nie wiedzieć, że tym Polakom nie wolno grać w piłkę.

Widział mecz, to patrzył się, sam może był piłkarzem. Ja zresztą przeżyłem bardzo dziwny moment. To był chyba ewenement w skali okupacyjnej. Nie wiąże się on z piłką nożną, ale z boksem.

Mieszałem w bloku pracowników PWPW razem z Niemcami. I tutaj ciekawa rzecz dla psychologa, bo ci Niemcy się dziwnie zachowywali. To byli Niemcy, którzy jak mieli służbę, to rozstrzeliwali gdzieś tam w Warszawie, przeprowadzali łapanki. Natomiast w bloku, w ich świadomości, my byliśmy po prostu sąsiadami. Wyłączyli nas z całej tej masy „podludzi”. Jak siedzieliśmy na ławkach, to oni się przysiadali do nas i łamaną polszczyzną gadali z nami, jakby się zwierzali, fotografie pokazywali. My oczywiście unikaliśmy tego towarzystwa, bo to nie było nic godnego pochwały rozmowa z takim żandarmem. Był między nimi taki typowy Niemiec, jasny blondynek, wice-mistrz Hamburga w boksie. Tęsknił za boksem, w związku z tym nas męczył, żeby koniecznie sparować. Wykręcaliśmy się z tego na różne sposoby np. skąd rękawice wziąć? Rękawice ja załatwię – odpowiedział.

Wreszcie wymusił na nas, żeby z nim potrenować. Mieliśmy w swoim gronie takiego chłopaka, Czarka. Miał najwyżej 17 lat, ale był atletycznie zbudowany. W Warszawie odbywały się tajne kursy sportowe Szelestowskiego i on chodził tam na kursy boks. Więc my go wypchnęliśmy: „to ty z tym Szwabem poboksuj”. Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: jest okupacja, trzeci rok okupacji, my jesteśmy tymi „podludźmi”. Niemiecki żandarm zdejmuje kurtkę, zostaje w podkoszulce, nakłada rękawice bokserskie. Polak, nasz Czarek, też rękawice nakłada. Niemiec daje komuś z nas zegarek, żeby odmierzać rundy. Zaczynają walczyć. W pewnym momencie Czarek tak przywalił Niemcowi, że mu krew z nosa puściła. Po regulaminowych minutach walka się kończy, Niemiec obciera krew z nosa, zdejmuje rękawice i dziękuje za walkę. Ja jestem przekonany, że w okupowanej Warszawie to był jedyny przypadek, kiedy Polak puścił krew z nosa niemieckiemu żandarmowi, a ten mu za to podziękował. On się jak sportowiec zachował po prostu. Takie sytuacje też się zdarzały.

Wspominał Pan swojego idola, a potem kolegę z pracy – Pana Olgierda Budrewicza. Jak go Pan zapamiętał jako człowieka, z którym Pan pracował, z którym Pan grał w piłkę?

On był bardzo oddany piłce. Pochodził z dość zamożnej rodziny i załatwiał to, że stroje piłkarskie były. Poza tym był kapitanem drużyny, czyli był lubiany. Po prostu był autorytetem. Już wtedy chodził na dziennikarskie tajne komplety. W Powstaniu na Żoliborzu najpierw był w zgrupowaniu „Żmija”, a później przeszedł do redakcji żoliborskiego radia powstańczego. Bardzo wcześnie zaczął łączyć sport z dziennikarstwem, poza tym świetny warsawianista. Dla mnie było wielką satysfakcją, że w czasie okupacji to ▶



Mecz piłki nożnej Olszynka Grochowska - Korona, Warszawa 1942 r. W bramce Henryk Borucz.

► był jeden z moich idoli, a po latach zaczęliśmy się spotykać na spotkaniach kombatanckich batalionu „Pięść”. To były lata 80., 90. Pamiętam, że często siadywaliśmy obok siebie. Wspominam jako ważny moment kiedy on w pewnej chwili mówi: „Panie Juliuszu, mówmy sobie po imieniu”. Nastąpiło takie zrównanie między nami.

Na jakiej Pan pozycji grał, a na jakiej grał Olgierd Budrewicz?

Budrewicz grał na obronie, ale i na prawej i na lewej. Tworzył parę ze Zdzisławem Kwiecińskim. Olgierd był chyba lepszy. Ja byłem lewnożny, co odczuwam do dzisiaj, bo lewa noga mnie bardziej zawodzi niż prawa. Po wojnie grałem bardzo krótko. W Warszawie nasze mieszkanie przestało istnieć, więc przez 3 pierwsze lata mieszkaliśmy w Łodzi. Maturę też zrobiłem w Łodzi. Tam grałem najpierw jako junior w klubie Spójnia – to był taki A-klasowy klub spółdzielczy. Tu też należy się wyjaśnienie: to był rok 1946, nie było ligi, w ogóle inna struktura piłki nożnej była niż dzisiaj. Jeszcze nie reaktywowano ligi przedwojennej. Dzisiejsza A klasa nijak się miała do tamtej. Moja gra trwała właściwie tylko przez 1947 rok, bo w 1948 miałem maturę w maju. Właściwie wtedy zupełnie skończyłem z kopaniem piłki, bo się po prostu do matury przygotowywałem. Po zdaniu matury przeniosłem się do Warszawy i skończyło się moje granie w piłkę, ale został sentyment do Łodzi. Do ŁKS-u szczególnie.

Wróćmy jeszcze do czasów wojennych, do czasów Powstania. Czy zainteresowanie sportem, i to że go Pan uprawiał, pomogło Panu podczas walk czy w zadaniach łącznika?

Może bym przesadził gdybym powiedział, że to było decydujące. Jeszcze jako piłkarz, już po wojnie byłem szybki. Miałem predyspozycje biegowe i to mi się przydawało. Natomiast tutaj wspomnieliśmy o przemieszczaniu się podczas walk powstańczych. Początkowo tak, pomagało mi to, ale gdzieś 20 sierpnia pękły od wybuchów rury kanalizacyjne i broniliśmy się w ruinach domu przy ul. Rybaki 35 nad Wisłą. Broniliśmy się z dolnych kondygnacji, z piwnic i suterenu. Do połowy łudek była woda i to ogromnie utrudniało przebieganie z pozycji na pozycję, z jednej klatki schodowej do drugiej. Tak jak żurawie brodziliśmy w tej wodzie. Nie mówiąc o tym, że był lęk o to, że broń wpadnie do wody, zamoknie. Nie było okazji za bardzo biegać, ale żołnierz wysportowany jest na pewno lepszy niż ten, który sportu nie powąchał.

Jak Pan trafił do oddziału powstańczego?

Byłem ochotnikiem. Powstańcy opanowali PWPW, więc jak zobaczyłem opaski biało-czerwone, to nie wyobrażałem sobie, że ja mogę w tym nie uczestniczyć. Pamiętam, że ojciec mój bardzo się o mnie lękał. Wołał: Julek, Julek. A ja pędziłem po trzy schodki w dół do od-

ziału powstańczego. Nawet napisałem w swoich wspomnieniach, że gdyby wtedy ojciec jak Rejtan się położył na progu, to ja bym po ojcu przebiegł. Dla mnie najsilniejsza była chęć udziału w Powstaniu. Tym bardziej, że byłem wychowany na historycznej literaturze. Dzisiaj wymienię 50 generałów Powstania Listopadowego z pamięci i dla mnie „powstanie” było magicznym słowem. A tu nagle – tu, nie w książkach gdzieś tam 100 lat temu



Drużyna K.S. Polonia Warszawa w Radości, 1943 r. Gratulacje zawodnikom składu aktor Dymśa.

– tu jest powstanie! To moja dziedzina, nie wyobrażam sobie, żebym mógł nie być powstańcem, nie zgłosić się. Dobrze trafiłem. Do bardzo dobrej jednostki, świetnego dowódcy. To był kapral Roman Marchel. W drużynie przewinięto się nas 19. Tzn. nigdy nie było nas jednocześnie tylu, jednych się traciło, przychodzili nowi. Proszę sobie wyobrazić, że dziś zostałem tylko ja.

Wróć do wątku sportowego. Kapitałnym kolegą w tej drużynie powstańczej był Jerzy Jurkowski. On miał 41 albo 42 lata. To był wielokrotny rekordzista Polski w pływaniu na długich dystansach. Miał pseudonim „Tasiemka” – taki dałem tytuł mojej pierwszej książki, moim wspomnieniom: „Z Tasiemką na czołgi”. Proszę sobie wyobrazić, że ten „Tasiemka” już ładnych kilka lat po wojnie dowiedział się, że Gremlowski (pływak ze Śląska) pobił jego ostatni rekord przedwojenny. „Tasiemkę” to tak wzburzyło, że popędził do Polskiego Związku Pływackiego, a tam siedzieli starsi panowie, jego rówieśnicy sprzed wojny. On wpada do nich i mówi od razu: zgłaszam próbę odzyskania rekordu. Więc oni: stary, uspokój, opanuj się. Przecież ty masz 50 lat!

Czy zapamiętał Pan jakąś szczególną rzecz z okresu Powstania?

To był najtragiczniejszy, najbardziej dramatyczny moment niewątpliwie – 24 sierpnia. Falowe ataki, natarcia piechoty na nas, odpierane. Do pewnego momentu to był dzień naszego triumfu. Broniąc się z tej wody mieliśmy jednego, wprawdzie ciężko, ale jednego rannego, a ich tam leżało na przedpolu dwudziestu. W różnych odległościach. Niemcy zorientowali się, że ta piechota po prostu sobie nie

poradzi, że jest opór. I wtedy działó szturmowe podjechało i zaczęło od razu bić w nasze stanowiska. Wybuch, jęki, krzyk. Skoczyłem od razu tam, gdzie ten wybuch był. I co ja wtedy widzę? Naprzeciw mnie ukazuje się mój dowódca. Zatacza się, jedną ręką ścianę obmacuje, twarz zasłonięta, krew mu między palcami cieknie. W takim momencie człowiek ma prawo myśleć wyłącznie o sobie. Ranny, w stresie, półprzytomny, oszołomiony, nie widzi. Doskakuję do niego, chwytam go pod rękę, żeby go prowadzić w głąb, do PWPW, do szpitalika polowego, a on mnie odpycha i mówi do mnie: ja sam dojdę, ratuj „Bacika”. „Bacik” to był pseudonim. Mój kolega, a jego podkomendny. Ten człowiek w takim stanie, on myślał o swoim żołnierzu, a nie o sobie. W całym tym jednym wydarzeniu zamyka się ocena człowieka. Ja skoczyłem do „Bacika”, a tam dwaj koledzy z wody go wyciągają. Tej wody było tyle, że przykryło go. „Bacik” liczył tak 185-190 cm, tęgie chłopisko, barczysty. Mało tego, już mokry, śliski, bo w tej wodzie już był. Wyciągamy go – a byliśmy po prostu słabi, bo sypialiśmy po cztery godziny od pewnego czasu – i upuściliśmy go do wody. W międzyczasie dziewczyna z noszami się pokazała, więc go na nosze i pędem z nim przez korytarze już do samego PWPW. Tam była wspaniała postać, lekarzka, szefowa tego szpitala, doktor „Rana” – Hanna Petrynowska. Nawiasem mówiąc, warszawiakom tyle znajoma postać, że to była rodzona siostra doktora Jana Żabińskiego, tego słynnego dyrektora zoo warszawskiego, z domu Żabińska. To była Pani, która straciła w pierwszym roku okupacji męża. Wspaniała kobieta, ona prawie nie sypiała w czasie Powstania. My tacy przerażeni podchodzimy do niej: pani doktor, tutaj on nam wpadł do wody. A ona nam kategorycznie powiedziała: możecie być oczyszczeni ze wszystkich wyrzutów sumienia, to było śmiertelne trafienie, mowy nie ma, żeby on przeżył. Niby to nas uspokoiło, że nie przez nas, ale został ten 1%, że ona, dojrzała, dorosła kobieta widzi trzech smarkaczy, trzech chłopaków przerażonych, zestresowanych. Na zawsze zostało w nas ta myśl, że może ona nam prawdy nie powiedziała, może jednak on by żył. Wprawdzie racjonalnie patrząc: w serce trafiony, ale zawsze ten 1% tej obawy, że może ja jestem winien jego śmierci. To do dzisiaj siedzi w człowieku.

Były to niewątpliwie bardzo trudne czasy, z którymi wiążą się tragiczne wspomnienia. Czy jednak nie wydarzyło się coś, co można by wspominać z uśmiechem?

Przypomina mi się taka historia, już powojenna. Kolega, który umarł dwa lata temu. Leszek Grodecki „Lis” – wielokrotny reprezentant Polski w siatkówce zaraz po wojnie, opowiedział mi o takim wydarzeniu. Jakies trzy lata po wojnie grali w Warszawie mecz międzypaństwowy z Rumunią. Mecz był w godzinach południowych, chyba w hali Wedla. Pokonali tę Rumunię, a po meczu, ponieważ to była zgrana paczka kolegów, postanowili pójść sobie nad Wisłę, na plażę. Rozeszli się i spotkali na plaży po paru godzinach. I... przegrali mecz z reprezentacją plażowiczów! To jest fajna historia. Pokonali w meczu międzypaństwowym Rumunię, a później plażowicze im dołożyli na plaży.

Teraz przypomina mi się jeszcze taka sytuacja z Powstania. Bardzo blisko Leszka rozerwał się granat i ogłuszył go na jakieś dwa dni kompletnie. My wtedy, uśmiechając się, niestworzone rzeczy mówiliśmy do niego: ty kretynie, ty idioto, ty bałwanie. A on się tak uśmiechał sympatycznie, kiwał głową. Aprobował wszystko. Więc były momenty uśmiechu, oczywiście.

Ostatnie już pytanie. Jakiemu klubowi Pan kibicuje i jak to się stało, że akurat temu?

Mamy rok 1918, to będzie w tym roku jesienią 80 lat, jak kibicuję Polonii warszawskiej. Pierwszy mecz, na którym byłem to był mecz Polska-Irlandia, 6:0 im dołożyliśmy. Pamiętam, że marszałek Rydz-Śmigły był na trybunach. Później zacząłem chodzić już tak naprawdę na mecze jesienią 1938 roku. Obejrzałem jeszcze mecz z Norwegią. Wilimowski wyrównał w ostatnich minutach. Nawiasem mówiąc, to był genialny facet.

Mój pierwszy mecz ligowy to był mecz Polonia-Warszawianka. Polonia wygrała 5:2 i zakochałem się w Polonii. Mam swoją teorię na temat komu się kibicuje. To jest o tyle kwestia przypadku, że tu decyduje kiedy się człowiek urodził i kiedy poszedł na pierwszy mecz. W 1938 roku, była taka sytuacja: Legia już od dwóch lat nie była w lidze, Warszawianka zawsze się plątała w dole tabeli (ciekawe, że oni nigdy nie spadli, ale nigdy nie byli w górnej połówce). Polonia była bezapelacyjnie przez ostatnie trzy lata przed wojną najlepsza w Warszawie. Więc jak ja jestem na meczu, który oni 5:2 wygrywają no to naturalne, że podziwiam tych mocnych, tych zwycięzców. Dlatego mówię o przypadku, bo gdybym urodził się powiedzmy cztery lata wcześniej to prawdopodobnie do dziś bym był kibicem Legii. Gdybym zaczął chodzić na mecze wtedy, gdy Legia była najlepsza, to do tej Legii bym przyłgnał. A później? Najpierw jest to pierwsze zauroczenie, jak w małżeństwie. Zauroczenie może minąć, ale zostaje przywiązanie, przyjaźń, następuje jakieś „na dobre i na złe”. Ja, jak zacząłem kibicować tej mocnej Polonii, to nie przestałem, kiedy ona była w trzeciej lidze i dzisiaj też jej kibicuję, bo uważam, że to jest normalność, wierność czemuś. Czemuś czy komuś. Nie można już przeskakiwać, żeby kibicować tym, którzy w danym momencie są najlepsi.



SPORT W NIEPODLEGŁEJ JANUSZ KUSOCIŃSKI

Michał Polakowski

Janusz Kusociński (1907-1940) należał do najwybitniejszych biegaczy długodystansowych okresu międzywojennego na świecie. Zdobywca pierwszego w historii złotego medalu olimpijskiego dla Polski w konkurencjach męskich (bieg na 10000 m, Los Angeles, 1932). Przetęł wówdzas hegemonię Finów, którzy wygrali rywalizację na tym dystansie na wszystkich poprzednich IO (od 1912 roku). Był również wicemistrzem Europy w biegu na 5000 m (1934), ustanowił rekordy świata na dystansach 3000 m i 4 mil (1932). W 1939 roku walczył w obronie Warszawy, po kapitulacji działał w konspiracji. Rozstrzelany przez Niemców w Palmirach 21 czerwca 1940 roku. 



Pytania do...

Imię: Gilberto, ale wszyscy znają mój pseudonim: Giba

Nazwisko: de Godoy Filho

Wiek: 41

Stan Cywilny:
żonaty – żona Maria Luiza

W wolnym czasie lubię:
oglądać filmy

Czy jako dziecko wiedziałeś, że zostaniesz siatkarzem?:
Nie. Ale już jako małe dziecko uprawiałem różne sporty. I kiedy odkryłem siatkówkę – zakochałem się.

Pierwszy sukces sportowy:
rok 1993, wygrane mistrzostwa świata juniorów, zdobyłem złoty medal i nagrodę dla najlepszego gracza.

Najdziwniejsza historia związana z karierą sportową:
miałem wiele takich (śmiech). W Mistrzostwach Świata 2002 czułem się trochę źle przez spadek cukru w mojej krwi. Pewna dziewczyna z Brazylii wyszła kupić mi do picia coś z cukrem, ponieważ na sali, w której graliśmy nie mieli nic takiego. Straciła dwa sety, żeby mi coś kupić, więc na zakończenie gry dałem jej swoją koszulkę.

Gdybym nie był sportowcem, byłbym:
nie mógłbym być nikim innym

Ulubiona książka:
Tajemnica Shambhali

Niezapomniany film:
Family Man

Najchętniej wypoczywam:
w moim domu, ponieważ bardzo dużo podróżuję i kiedy przychodzą wakacje, chcę po prostu zostać w domu

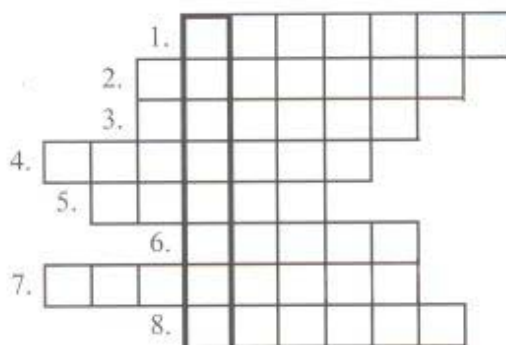
Ulubiony sportowiec:
Ayrton Senna (brazylijski kierowca wyścigowy – przypis red.)

W Muzeum Sportu i Turystyki mógłbym :
oprowadzać gości

Najlepiej bawię się na:
plaży

Na emeryturze będę:
nigdy nie przejdę na emeryturę





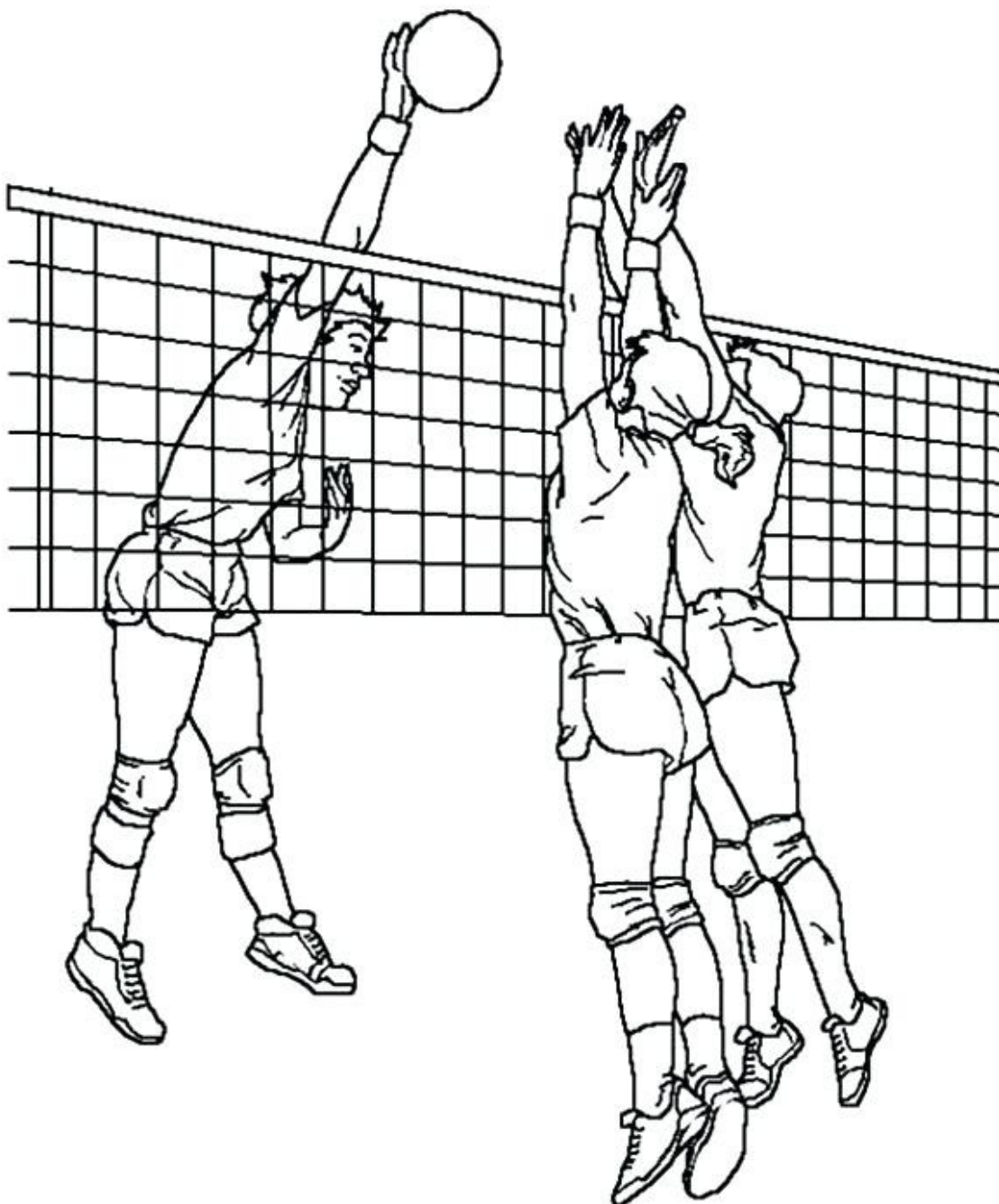
SPORTOWY SUCHAR

Igrzyska Olimpijskie. Otwarcie. Prezes zaczyna czytać przemówienie:

- O, o, o, o...

Nagle podbiega asystentka i mówi:

Panie Prezesie to są kółka olimpijskie, przemówienie zaczyna się poniżej...



Odpowiedź do zagadki Wojciecha Pijanowskiego:

Janusz z numerem 14 gra na środku i ma 193 cm wzrostu

Jan o wzroście 195 cm na koszulce ma numer 16 i gra na bramce

Michał, lewy rozgrywający ma wzrostu 202 i gra z numerem 15

Bogumił, lewe skrzydło, numer 20, 190 cm wzrostu

Ryszard, prawy rozgrywający ma 191 cm wzrostu i numer 10 na koszulce.

Bogdan gra na prawym skrzydło, ma 183 cm wzrostu i numer 42

Mateusz gra na kole z numerem 6 na koszulce i liczy sobie 180 cm

Totalizator Sportowy

partnerem

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie



#razemdlasportu